☛ Drugi nakład po konfiskacie. ☚

Nr. 25. Lwów, dnia 15. Marca 1896. Rok IV.

Adres Redakcyi: **Lwów, ul. Halicka 15,** Administr.: **ul. Batorego 12 (sklep).** Numera pojedyncze są do nabycia: *we Lwowie,* w Administracyi, jakoteż w Księgarni Pawła Starzyka, Rynek L. 14, *w Krakowie* w biurze Dzienników Hopcasa & Salamonowej plac Maryacki 2. Przedpłatę miejscową uprasza się składać w Administracyi zamiejscową przesyłać przekazami, zaeuropejską w listach poleconych.

NARÓD

Organ Chrześciańskiej Partyi Narodowej.

Audiatur et altera pars!

Biuro Administracyi otwarte codziennie od 8. rano do 8. wieczór.

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 12 centów, „Nadesłane" — 30 ct.
Dla prenumeratorów znaczny opust.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Za zmianę adresu nie płaci się nic.

Prenumerata w Austryi wraz z przesyłką pocztową a we Lwowie z dostawą do domu, wynosi:

rocznie	4 złr.
półrocznie	2 "
kwartalnie	1 "

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Redaguje Komitet.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Bohdan Czaykowski.**

Prenumerata wynosi:
W Niemczech rocznie 8 marek, półrocznie 4 marki, kwartalnie 2 marki.
We Francyi rocznie 10 franków, półrocznie 5 franków.
W Ameryce rocznie 2 dolary.

Z dniem 27. marca br. zamienia się

„NARÓD"

w pismo tygodniowe

i regularnie

w każdy Piątek

o godz. 6 wieczorem wychodzić będzie.

Dotychczasowi prenumeratorowie otrzymywać będą „Naród" w ciągu całego roku bieżącego bez żadnej dopłaty do cen dotychczasowych.

Dla nowych abonentów

wynosi przedpłata:

rocznie	6 zł.
półrocznie	3 zł.
kwartalnie	1 zł. 50 ct.

Dla pp. Nauczycieli szkół ludowych, Kółek rolniczych i Czytelń,

☛ prenumerata zniżona na:

rocznie	4 zł.
półrocznie	2 zł.
kwartalnie	1 zł.

„Tak Bóg chce!"

I słowo stało się ciałem! Chrystyanizm teoretyczny znikać poczyna a na miejsce jego zmartwychwstaje chrystyanizm żywy, praktyczny twardy jak skała i jak ona nie ugięty. Chrześcianie budzą się z letargu, otrząsają z słabości, i jak ongi przed laty 900, z hasłem na ustach „Bóg tak chce!" gotują się do strasznej walki w imię najwznioślejszych idei świata.

W walce tej. Lwów żywy bierze udział, we Lwowie też w dniu 26. pm. stoczono pierwszą w Galicyi poważną bitwę, której rezultat przekonał i największych pessymistów, że święta, podniesiona przez nas sprawa, tylko zwycięstwo ma przed sobą. Wybory do Rady miejskiej odbyły się u nas w znacznej części pod chrześciańskiemi hasłami, a 693 głosy (tj. 12% ogółu wyborców) jakie padły na *Listę chrześciańską,* proponowaną przez Komitet wyborczy Chrześciańskiej Partyi Narodowej na szali *decydująco* zaważyły. Na podobny rezultat agitacyi garstki chrześcian nikt nie był przygotowany, żydofilska też prasa nasza która z początku dla *Listy chrześcianskiej* tylko szyderstwo miała i lekceważenie, na wiadomość o rezultacie wyborów, zapieniła się z wściekłości i bryznęła jadem. W obronie partyi chrześciańskiej, *ani jeden* lwowski nie stanął dziennik, poczuwamy się więc do obowiązku podać przebieg całej sprawy.

Agitacya przedwyborcza, rozpoczęła się we Lwowie w pierwszych dniach lutego.

Utworzyło się też wiele komitetów, z których każdy, z innym występował programem i innych do Rady proponował kandydatów. Partya chrześciańska, zajęła stanowisko wyczekujące i ograniczyła się jedynie na obserwowaniu ruchu wyborczego, a to w tym celu aby przekonawszy się który komitet jej celom i dążnościom najbardziej odpowiada, wejść z nim w kontakt.

Niestety, okazało się że ani jeden komitet, na narodowo obywatelskiem nie stanął stanowisku. *Komitet katolicki* w którym największe pokładaliśmy nadzieje, jakoteż komitety *miejski* i *mieszczański,* umieściły na swej liście 20 żydów, komitet *powszechny* żydów 19, *centralny* i *obywatelski* 17, a *właściciele* realności 20 żydów i jednego socyalistycznego jenerała. Wobec takiego stanu rzeczy, grono dobrze myślących obywateli związało się w odrębny *chrześciański komitet wyborczy,* który agitację wyborczą nie oglądając się na inne komitety, na własną przeprowadził rękę.

W sprawozdaniach z ruchu wyborczego, niektóre dzienniki dały do zrozumienia swym czytelnikom na prowincyi, że w interesie komitetu chrześciańskiego, posługiwano się w odezwach i na plakatach wcale nie parlamentarnymi zwrotami i wyrażeniami. W celu odparcia powyższych zarzutów, podajemy poniżej **d o s ł o w n ą** treść **w s z y s t k i c h** odezw i plakatów, jakie za listą chrześciańską występowały.

I. *(Odezwa komitetu jako plakat, i dosłownie tej samej treści jako listek ulotny).*

„Obywatele wyborcy!

Wybory do Rady miejskiej u progu!

Komitet Wyborców Chrześciańskich, oparty na szerokich kołach lwowskiego obywatelstwa wszystkich stanów i zawodów, staje obok innych do walki.

Większości dotychczasowej Rady, nic zarzucić nie jesteśmy w stanie. Składała się ona dotychczas w znacznej części z mężów osiwiałych w publicznej zaszczytnej służbie, a którzy pominąwszy osobiste a chwilowe słabostki, zawsze i wiernie stali pod sztandarem, na którym złocistemi literami jaśniał napis „Dobro publiczne".

Niestety jednak, padł cień na ów sztandar, nie pożądane a obce żywioły wmieszały się w gromadę wybrańców, intryga wzięła górę nad interesami miasta i uczciwa większość Rady, terroryzowana przez żywioł obcy nam i krwią i etyką uległa.

Smutne w Radzie poczęły się czasy. Każdą myśl jasną przytłumiano, głosy uczciwe wyśmiewano, dobrem publicznem rządzili ci, co dotychczas niczem innem jak tylko samolubstwem się kierują. Majątek miejski topniał z dniem każdym, długi w zastraszający rosły sposób.

Uczciwa większość Rady, próbowała kilkakrotnie przeciw podobnej gospodarce zaprotestować, sterroryzowano ją jednak, zakrzyczano, wyśmiano, i rządy dalej w ręku tej samej bandy przybyszów ze Wschodu zostały, i dalej rozgrabiano dobro miejskie a obywatelstwo lwowskie ubożało i ubożeje z dniem każdym co raz bardziej.

Tak dalej być nie może! Czas już, by się u nas rządy azyatyckich przybyszów skończyły.

Rządźmy się sami!

W tym celu wypisaliśmy na naszej liście najuczciwszych kandydatów z list innych stronnictw, a to takich kandydatów, których wybór leży w intencyi całego chrześciańskiego ogółu Lwowa.

Program na jaki godzą się kandydaci na naszej postawieni liście, w krótkich zamyka się słowach:

Precz z azyatycką etyką w Radzie! Niech żyje nasza etyka tj. etyka chrześciańska!

Tą kierując się zasadą, będzie już Rada wiedzieć jak użyć 10-milionowej pożyczki, potrafi zapobiedz wyzyskowi i nadużyciom, da nam i dobrą wodę, i czyste powietrze, i kanały i bruki i oświetlenie.

Powtarzamy raz jeszcze, że wcale nie rzucamy kamieniem na uczciwą a sterroryzowaną tylko większość starej Rady, — dowodem to, że na obecnej naszej liście wielka liczba starych radnych się znajduje, a pragniemy tylko, nie dopuścić do Rady żywiołów **nie naszych** a obcych, zawodowych żywiołów korrupcyi i frymarki dobrem publicznem.

Listę naszą przeczytajcie uważnie, zobaczcie czy są w niej ludzie którychbyście w Radzie widzieć chcieli i skoro Wam lista nasza przypadnie do serca, na ratusz ją nieście

Spieszcie więc wszyscy Chrześcianie do urny wyborczej i oddajcie listę **Waszą**

Listę Chrześciańską!

Rzucono nam w twarz rękawicę i powiedziano. „Chrześcianie? zabierajcie sobie wasze

☛ Kupujcie tylko u chrześcian! ☚

kościoły i cmentarze i wynoście się z miasta bo wy już tu nic więcej nie macie."

Chrześciańscy obywatele Lwowa! Pokażmy że wrogi nasze mylą się, i że Lwów jak był **naszym**, tak jest **naszym**, i po wieczne czasy **naszym** będzie!

Skoro w dniu wyboru tego nie powiecie, dzieci wasze, wnuki i prawnuki, przeklinać będą pamięć swych ojców.

Głosujcie na Listę chrześciańską!

Komitet wyborczy
Chrześciańskiej Partyi Narodowej.

II. *(Plakat)*

> **Chrześcianie!**
> W imię solidarności, głosujcie na
> Listę Chrześciańską!
> Połączone komitety chrześciańskie.

III. *(Plakat).*

> **Katolicy!**
> Głosujcie solidarnie na
> **Listę Chrześciańską!**
> Katoliccy wyborcy miasta Lwowa.

Prócz tego, nasza Redakcya, zupełnie niezależnie od komitetów wyborczych, rozlepiła plakaty:

> Naszych łaskawych P. T. Prenumeratorów, upraszamy najuprzejmiej, głosować na
> **LISTĘ CHRZEŚCIAŃSKĄ**
> gdyż na innych listach znajduje się po dwudziestu kilku żydów.
> Redakcya „Narodu," Halicka 15.

Prosimyż teraz osądzić, czy w którymkolwiek z powyżej przytoczonych plakatów lub odezw, było cokolwiek nieprzyzwoitego lub nietaktownego, względnie jaką wartość mają doniesienia dzienników, które młodą u nas partyę chrześciańską, zohydzić usiłują.

Nie jednemu wyda się może dziwnem, dlaczego partya chrześciańsko-narodowa, manifestowała się na każdym kroku jako chrześciańska a nie katolicka, pomimo że w jej gronie ani jednego niekatolika nie było, a dużo natomiast katolickich księży. Powodem tego, był ów nieszczęsny komitet, który pod płaszczykiem katolickim, 20 żydów do Rady wprowadził, wobec czego okazała się potrzeba przybrania innej, nie już katolickiej firmy, dla zaznaczenia, że z podobnymi „katolikami" jak owych 20 nic nie mamy wspólnego.

Dla zadokumentowania zresztą że *lista chrześciańska* nie była ani rewolucyjną jak chcą jedni, ani „stańczykowską" jak chcą drudzy, jakoteż z obowiązku sprawozdawczego, podajemy spis 100 kandydatów do Rady przez Komitet wyborczy Chrześciańskiej Partyi Narodowej postawionych. Prawda, na liście tej spotkać można jeszcze kilka nazwisk osób które wprost wrogie wobec partyi chrześciańskiej zajmują stanowisko, niestety jednak, było to nieuniknionem wobec olbrzymiego pospiechu z jakiem dzieło całe przeprowadzano, jakoteż z powodu zręcznego maskowania się niektórych osobistości, które po wyborach dopiero, widząc że dzięki liście chrześciańskiej już zapewnione mają radzieckie krzesła, zrzucili maski i właściwą twarz swą pokazali. Ale przy wyborach następnych, już im to nie ujdzie! Oto Lista Chrześciańska:

1. Ks. Albus Erazm Ludwik, katecheta, 2. Baranowski Mieczysław, insp. szk. 3. Basch Karol farbiarz, 4. Bieniedzki Aleksander, cukiernik, 5. Bielański Władysław, 6. Hr. Borkowski Dunin Jerzy, 7. Dr. Caro Jecheskiel, rabin (jako przyszły referent żydowskich spraw wyznaniowych w Radzie). 8. Ks. Chęciński Jan, proboszcz, 9. Dr. Ciesielski Teofil, prof. uniw. 10. Ciuchciński Stanisław, blacharz, 11. Dr. Ćwikliński Ludwik, prof. uniw. 12. Czapczyński Piotr, kuśnierz, 13. Ks. Czapelski Jan, kanonik, 14. Czerny Antoni, ck. nadradca skarb. 15. Drexler Ignacy, kupiec, 16. Dzikowski Alfred, kupiec, 17. Friedrich Edward, mydlarz, 18. Gawlikowski Konstanty, wł. realn. 19. Gerstman Teofil, dyrektor szk. real. 20 Getritz Aleksander, introligator, 21. Ks. Gnatowski Jan, katecheta, 22. Ks. Golichowski Norbert, prowincyał OO. Bernardynów. 23. Grabiński Wacław, zegarmistrz, 24. Grafi Emil, pastor ewang. 25. Dr. Głąbiński Stanisław, prof. uniw. 26. Gross Ferdynand cukiernik, 27. Dr. Gryziecki Feliks, prof. uniw. 28. Gryglaszewski Jan, cieśla. 29. Gubrynowicz Władysław, księgarz, 30. Heppe Edward inżynier, 31. Ks. Hićkiewicz Władysław proboszcz, 32. Ihnatowicz Jan, przemysłowiec, 33. Iwanicki Józef, mechanik, 34. Jankowski Józef, masarz, 35. Janowski Józef Kajetan, architekt, 36. Janowicz Krzysztof, wł. realn. 37. Dr. Kalina Antoni, prof. uniw. 38. Kordys Franciszek, krawiec, 39. Klein Robert, piwowar, 40. Klimowicz Jan, ogrodnik, 41. Kowalczuk Michał, architekt, 42. Dr. Krokiewicz Antoni, lekarz, 43. Krach Jan, majster murarski, 44. Dr. Kulikowski Wiktor, adwokat. 45. Kuźniewicz Wincenty, budowniczy, 46. Ks. Dr. Lenkiewicz Zygmunt, kanonik, 47. Lerski Jan, krawiec, 48. Lewicki Józef, ck. radca sądowy, 49. Łuczakowski Konstanty, prof. gimn. 50. Łukawski Wojciech, restaurator, 51. Machan Edward, mechanik, 52. Dr. Małachowski Godzimir, adwokat. 53. Dr. Małecki Antoni, prof. uniw. 54. Markiewicz Stanisław, kupiec, 55. Marszałkiewicz Wiktor, urzędn. bank. 56. Dr. Maryański Aleksander, adwokat, 57. Matyskiewicz Wawrzyniec, kupiec, 58. Merunowicz Teofil, sekretarz Rady pow. 59. Michalski Michał, kowal, 60. Mikuliński Bolesław, krawiec. 61. Niemczynowski Stanisław, krawiec, 62. Pawlewski Bronisław, profesor polit., 63. Ks. Pawlików Józef, proboszcz, 64. Peredziatkiewicz Andrzej, cieśla, 65. Dr. Pawęcki Leon, adwokat, 66. Dr. Piętak Leonard, prof. uniw. 67. Dr. Piłat Tadeusz, prof. uniw. 68. Platowski Stanisław, krawiec, 69. Dr. Radziszewski Bronisław, prof. uniw. 70. Rawer Karol, prof. gimn. 71. Rawski Wincenty, budowniczy, 72. Rewakowicz Henryk, redaktor. 73. Riedl Edmund, kupiec, 74. Dr. Schier Aleksander, adwokat, 75. Schirmer Józef, piekarz, 76. Seferowicz Jan, dyrektor poczt, 77. Sembratowicz Michał, introligator, 78. Dr. Sielski Feliks, lekarz, 79. Sklepiński Karol, aptekarz, 80. Ks. Spolski Maryan, przeor OO. Karmelitów, 81. Stachiewicz Władysław, kupiec, 82. Dr. Steczkowski Jan Kanty, adwokat, 83. Dr. Szaraniewicz Izydor, prof. uniw. 84. Dr. Szpilman Józef, prof. szkoły weter. 85. Szwejkowski Jan urzędnik assek. krak. 86. Dr. Tabaczyński Stanisław, adwokat, 87. Terenkoczy Władysław, dyrektor banku, 88. Tomicki Robert, restaurator, 89. Thulie Maksymilian, prof. polit. 90 Tyniecki Władysław, dyrektor szkoły leśniczej, 91. Walichiewicz Michał, rymarz, 92. Wang Julian, przemysłowiec, 93. Dr. Weigel Józef, lekarz, 94. Wewiórski Jan, aptekarz, 95. Wiśniowski Leszek wł. realn. 96. Witosławski Antoni, notaryusz, 97. Woliński Józef, urzędnik assek. 98. Zacharjewicz Julian, prof. polit. 99. Zima Franciszek, dyrektor. kasy oszcz. 100. Żebrowski Tadeusz, starszy radca rach.

Ile nazwisk z listy powyższej znajdzie się w przyszłej Radzie, niewiadomo jeszcze, gdyż skrutynium za miesiąc się dopiero skończy, — w każdym razie jednak z pewnością około 70

697 głosów, jakie padły na *Listę chrześciańską*, spadło jak 697 gromów z jasnego nieba na głowy nieprzygotowanego na to żydostwa. *„Die Antisemiten sind szojn da"* jęknęła Zarwanica żałośnie, a arystokracyi żydowskiej Bykom, Jonaszom, Goldmanom zadrżały łydki! Prawda, siedmiuset głosów nie wiele na razie jeszcze obawiać się potrzeba, któż ale zaręczy, że za lat dwa, trzy, z tych 700 nie urośnie siedm tysięcy. Radzono też noc całą, i nazajutrz po głosowaniu, wymierzyli Hebrajczycy przeciw komitetowi chrześciańskiemu najtęższe działo jakie w arsenale lwowskiego Izraela się znajduje, *Kurjera lwowskiego* i dali ognia. — Zaśmierdziało cebulą naokoło!

Oto, co pisze jakiś parszywiec w sprawozdaniu z wyborów w numerze *Kurjera* z 27. lutego:

„Łapano na chrześcianizm ludzi, aby przeprowadzić szereg indywiduów swoich, a własnych sojuszników żydowskich puścić z kwitkiem".

I ma może ów parszywiec racyę, gdyż istotnie na liście chrześciańskiej znajdowało się jedno nazwisko, które tam zupełnie niepotrzebnie umieszczono. Jest to nazwisko naczelnego redaktora tegoż samego właśnie *Kurjera*, który nad „sojusznikami żydowskimi" tak gorzkie łzy roni. Jeśli więc o swoim szefie jako o kiepskiem „indywiduum" żydziak ów pisze, nic przeciw temu nie mamy, wara ci jednak parchu rzucać błotem na ludzi uczciwych.

Jak w ogniu złoto, tak w żywym ogniu publicznej służby, charaktery się probują. Pan Henryk Rewakowicz, redaktor *Kurjera*, znany jest we Lwowie jako człowiek charakteru nieskazitelnego, któremu, jako człowiekowi, nic zgoła zarzucić nie można. I my chętnie na to o nim godzimy się zdanie, niestety jednak, swą publicystyczną działalnością składa on dowody zupełnej swej słabości. Prawda, jako zawisły od właściciela redagowanego przez się pisma, p. Liliena, ma on związane ręce i nie wszystko to i tak robić może, jakby sam pragnął, w każdym razie jednak, dając pismu na firmę uczciwe swe niczem niesplamione nazwisko, dbać o to winien, by banda w redakcyi jego zajętych żydowskich szmajgełesów, brudami nazwiska jego nie plugawiła.

Tyle o lwowskich wyborach.

* *

A teraz, Baczność Chrześcianie! Powrotna fala chrześciańskich zasad nadbiega! W żyłach chrześciańskiego społeczeństwa krew ostygła znowu zywiej krążyć poczyna. Dobre duchy narodów, budzą się z uspienia! Nie czas teraz na gnuśność, na spoczynek, nadszedł czas pracy! Niechże za przykładem Lwowa, wieś każda, każde miasteczko zorganizuje się w obóz obronny, zbierajcie się razem, naradzajcie się, zastanawiajcie nad sposobami pokonania wroga. A do tego, potrzeba przedewszystkiem jedności! Łączcie się więc, wszystkie stany, wszystkie warstwy, wy wszyscy, którzyście tej samej Matki dziećmi!

Będą i tacy, co w siew wasz kąkol rzucać poczną, że w sercach waszych będą usiłowali zasiać zwątpienie w powodzenie, że wszczepić w was będą usiłowali uczucie strachu przed potęgą wroga, że chcąc was rozdwoić, wejdą w wasze grono i siać będą między wami niezgodę. Ci wszyscy, to albo zdrajcy i judasze wysłani przez wroga, albo co gorsza jeszcze, małoduszni tchórze lub zaślepieńcy a mimowolne wrogów narzędzia, a im piękniej brzmiące słowa mają na ustach, tem niebezpieczniejsi.

Największą jednak przeszkody w pracy waszej, stawiać wam będą ludzie najlepszej zresztą woli, ludzie najuczciwsi, którzy wasz zapał hamować, którzy doradzać wam będą walkę półśrodkami, ludzie obawiający się wszelkiego ostrzejszego wystąpienia. Tacy ludzie, są istotnie najniebezpieczniejszymi, gdyż czułostkowością swoją, olbrzymów w karły zamieniają. Samsonowi, żarna obracać każą. Pamiętajcie o tem, że półśrodkami nie zrobi się nic! Że od lat stu, półśrodków tych próbowano już setki a ani jeden się nie udał. Występujcie więc śmiało, bezwzględnie a za

patrzeni w jeden cel wielki i święty, na nic się nie oglądając, depczcie bez litości wszystko, co na waszej spotkacie drodze. I nie obawiajcie się, że z ścieżki tej na manowce zboczycie — wszakże wam u celu, wysoko, krzyż przyświeca!

Do broni więc chrześcianie! Zjeżdżajcie się, zbierajcie, naradzajcie się ze sobą. Kto wie, wkrótce już może, godzina czynu wybije!

Pamiętajcie o funduszu agitacyjnym!

Szmaty i kości a węgierski minister.

Wiedeński *Deutsches Volksblatt*, podaje w jednym z ostatnich numerów wiadomość z Pesztu, której nie wierzylibyśmy wcale, gdyby nie autentyczne, urzędowe dane. Podaje zaś wiadomość tę bez żadnych zgoła komentarzy, w sposób następujący.

„Różne wycinki z gazet:

Usiłowane morderstwo i samobójstwo.

Wczoraj przedpołudniem zdarzył się w mieście naszem senzacyjny i dotychczas jeszcze nie wyjaśniony wypadek. Zecer bez zajęcia, niejaki Adolf Kurz, strzelił trzykrotnie w zamiarze morderczym z rewolweru do znanego właściciela realności Ludwika Csery sen. w własnem jego mieszkaniu a potem zastrzelił sam siebie. Wypadek ten wzbudził wielką senzacyę. Pan Csery, jest jak wiadomo ojcem Ludwika Csery jun. dzierżawcy śmiecia stolicy, a teściem prezydenta węgierskiej kasy oszczędności *Ernesta Daniela.*

Styczeń 1895. („*Budapester Tagblatt*")

(Nowi ministrowie)... Ministrem handlu, został *Ernest Daniel*, dotychczasowy prezydent węgierskiej Kasy oszczędności...

Styczeń 1895. („*Neues Pester Journal*")

(Zakaz domokrąstwa za kościami). W porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych, zakazał minister handlu skupowania po domach kości i szmat ze względów hygienicznych. Od teraz więc, muszą być kości i szmaty wrzucane do śmietnika...

18. stycznia 1896. („*Hazank*")

(Śmiecie pana Csery) znowu przewietrzy się nieco na najbliższem posiedzeniu reprezentacyi miejskiej. Powodów do tego, znajdzie się dość. Niesłychane rozporządzenie ministerstwa aby wszystko co należy do rubryki szmaty i kości wywłaszczać na rzecz przedsiębiorcy śmieciarskiego, dotychczas jeszcze na porządku dziennym nie stoi.

21 stycznia 1896 („*Neues politisches Volksblatt*")

Cóż to znaczy? Czegoż cytaty te dowodzą — zapytacie. — Nie będziemy tak lakoniczni jak *D. V.* i sprawę tę jasno wytłumaczymy. Oto, cytaty te stwierdzają, że minister handlu *Daniel* jest szwagrem dzierżawcy śmiecia w Budapeszcie Ludwika Csery, i aby śmiecie to większą miało wartość, poleca minister wrzucać doń szmaty i kości, które wprzódy służące na własny rachunek handlarzom sprzedawały. A peszteńskie służące miały z tego przeszło półtora miliona guldenów rocznie. Teraz, sprzedawać im szmat i kości już nie wolno i do śmiecia rzucać je muszą. Półtora miliona więc wydziera ukaz ministra *Daniela* biednym służącym, i wrzuca go do kieszeni swojego szwagra, dzierżawcy miejskiego śmiecia Ludwika Csery.

Oto mały obrazek „liberalnej" gospodarki złodziejskiej bandy, która się „gabinetem węgierskim" nazywa. Chodziło tu o nędzne szmaty, o ułamki kości, o kwoty centowe a i na to złakomił się minister i wydarł biednym służącym. Cóż się to dziać tam musi, gdzie chodzi o kwoty milionowe!

Czy Austrya jest państwem chrześciańskiem?

Liberałowie, demokraci, wolnomyślni i jak się tam jeszcze te wszystkie gatunki „postępowców" występujących pod hasłami tolerancyi i liberalizmu nazywają, czynią ciągle antysemitom zarzuty nietolerancyi, zarzucają im że „uciskanych żydów" niewinnie prześladują, i ich równouprawnieniu w praktyce wszelkiemi się opierają siłami.

Jak zaś to „równouprawnienie" żydów wygląda, mogą chrześcianie osądzić z następującego małego przykładu.

Rozporządzenie ministeryalne, tyczące się odpoczynku niedzielnego na c. k. poczcie, brzmi między innemi jak następuje: „W urzędach, w których tylko służba nadawcza istnieje, zezwala się na możliwie największe ograniczenie ruchu, ewentualnie zupełne jego zastanowienie. W wypadkach nadzwyczajnych, jak na święta: Bożego Narodzenia, Nowy Rok, Wielkanoc i t. d. wszystkie powyższe ograniczenia miejsca nie mają".

W przeciwstawieniu do tego, rozporządzenie ministerstwa handlu z 29. kwietnia 1884 l. 9 338 opiewa:

„Przydzielonych do służby w urzędach pocztowych urzędników i służbę wyznania mojżeszowego, uwalniać należy corocznie od wszelkich czynności służbowych w ciągu dwu pierwszych dni, żydowskich świąt Nowego Roku".

Dla urzędnika więc chrześcianina, „żadne ograniczenia miejsca nie mają" a specyalnie w dnie świąt uroczystych ma on służbę dłuższą jeszcze i cięższą, niż w zwykłych warunkach. Ale za to religijne uczucia żydów, katolicki minister katolickiej Austryi wielce szanuje, zwalniając ich bez wyjątku wszystkich ze służby w dniach uroczystego ich święta. Braknie więc w ciągu tych dwu dni żydowskiego święta urzędników w biurze, robota ale musi iść zwykłym trybem — i idzie, bo urzędnicy-goje pracować muszą i za siebie i za świątkujących żydów.

Czy to jest równouprawnienie? Czyż antysemici nie mają słuszności, żądając dla chrześcian w Austryi równouprawnienia? Czy Austrya w dzisiejszej swej postaci ma prawo nazywać się państwem chrześciańskiem?

Polityka balowa hr. Badeniego.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Tego nie było u nas jeszcze! Niech żyje postęp!

Węgierska sprawiedliwość.

Ci z kupców naszych którzy w sprawach wekslowych, lub w ogóle handlowych jakikolwiek z węgierskimi sądami cywilnymi mieli stosunek, mają już o nich stałe i wyrobione pojęcie, jak natomiast wygląda sąd karny na Węgrzech, mały przedstawimy obrazek.

Przed przeszło rokiem, znaleziono w potoku w Garam Kis Szallo straszliwie pokaleczone ciało dziecka, które przed kilkunastu dniami znikło z domu rodziców. Komisya sądowo-lekarska stwierdziła że dziecko zostało zamordowanem, i że przed śmiercią jego wszystką krew z żył mu wypuszczono kalecząc ciało jakiemś małem a ostrem narzędziem.

Skoro się wiadomość o znalezieniu trupa dostała do stolicy, minister sprawiedliwości wysłał do Garam Kis Szallo profesora uniwersytetu peszteńskiego — Dra Aitaja w charakterze rzeczoznawcy. Aitaj przybył na miejsce, oglądnął trupa dziecka, i zawyrokował wbrew zdaniu komisyi sądowej, że o jakiemkolwiek morderstwie i mowy tu być nie może, ale że dziecko to wpadło przypadkiem pod koło młyńskie i tu się utopiło. Rany znalezione na ciele pochodzą właśnie z młyńskiego koła. Wobec takiego zdania takiej powagi lekarskiej jak profesor uniwersytetu Dr. Aitaj, śledztwo sądowe zostało zastanowione.

Magyar Allam doniesienie swoje w tej sprawie kończy następującym dającym dużo do myślenia zwrotem: „ . . . zresztą, i tego zapominać nie trzeba, że profesor Aitaj nie należy do żadnego chrześciańskiego wyznania.“

21-go stycznia br. toczyła się w sądzie Peszteńskim sprawa żyda Markusa Gelba, który naciągnąwszy swych wierzycieli na 14,000 złr. zbankrutował. Gelb tłómaczył się że winą jego bankructwa było pijaństwo któremu się dawniej oddawał. Sędzia wezwał Aitaja w celu zbadania Gelba, i „badania“ tegoż profesora wykazały, że Gelb istotnie oddawał się pijaństwu, był dawniej niepoczytalnym a nawet — o czem nikt a Gelb nawet nie wiedział, cierpiał na delirium tremens. Sąd uznał to wszystko za okoliczność łagodzącą, i skazał Gelba za fałszywą kredę na — 20 guldenów grzywny tylko! Tegoż samego dnia wieczór, Gelb wydał bankiet, na który zaprosił między innymi swojego obrońcę z procesu i profesora uniwersytetu Aitaja. Na bankiecie tym wznoszono toasty na cześć węgierskiej sprawiedliwości.....

Kupujcie tylko u chrześcian!

Z węgierskiego piekła.

Od głowy cuchnie ryba, nic też dziwnego że do gabinetu węgierskiego, złożonego — jak to już od lat czteru mówimy i udowadniamy — z oszustów i złodziei, dopasować się musi i cały sztab urzędniczy. Dr. Karol Pulszky, dyrektor galeryi narodowej, okradł skarb węgierski na pół miliona przeszło, żupanowie i nadżupanowie jak kruki rozgrabiają publiczne dobro, prokuratorya węgierska codzień nowy jakiś wytacza proces na to tylko aby „liberalni“ sędziowie oskarżonych uwalniali a skoro się to już w żaden sposób uczynić nie da, pakuje się ich zamiast do więzienia, do domu obłąkanych. Podstępne bankructwa uchodzą zgoła bezkarnie, dziesiątki więc kred fałszywych na Węgrzech notują codziennie. Całe dzielnice miast stanowią najwspanialsze pałace bankowe. Po wsiach za to nędza szalona! Po dworach szlachty nie stało już dawno, a są okolice gdzie zaledwie $^{1}/_{10}$ część chłopów ma jeszcze grunta i to najlichsze, bo lepsze także już żydzi zabrali. W samym tylko r. 1895 umarło na Węgrzech na tyfus głodowy 7.540 chłopów. Arystokracya węgierska poszła w służbę żydów. W węgierskich dobrach br. Hirscha znajduje się w charakterze leśniczych, ekonomów etc. 2 książąt, 6 hrabiów i 3 baronów, wszyscy oni są potomkami najstarszych węgierskich rodów. W dobrach żyda Deutscha jest 1 książe i 4 hrabiów! Podobnie i u innych żydowskich bogaczy. Przy tramwaju w Peszcie są konduktorami 4 hrabiowie. Trzech portyerów hotelowych w Peszcie jest hrabiami a 6 baronami! Z pośród zasądzonych w Peszcie za zwykłą kradzież artykułów spożywczych np. chleba, owoców, mięsa itd. popełnioną pod przymusem głodu, było 35% szlachty węgierskiej wyrzuconej przez żydów z swych posiadłości!

Miasta zżydziały zupełnie. W ciągu ostatnich 25 lat liczba właścicieli realności żydów podniosła się z 5% na 80%! Połowa Węgier jest własnością banków i towarzystw akcyjnych — a w czyjem akcye te są ręku?

Oto są skutki assymilacyi żydów i liberalnej gospodarki! Mieszczaństwo najpierw uległo i z zajmowanej przez się wyżyny, zstąpiło w szeregi najnędzniejszego proletaryatu! Szlachtę w zamian za usługi liberałom oddane, po wypędzeniu z wiejskich posiadłości, skazano na głód i nędzę w mieście, węgierskie areszty policyjne przepełnione są szlachtą. Chłop z roli swą zrosły, gdy mu jej niestanie nie ma siły rozstać się z swą wioską i... z głodu w niej ginie!

Duchowieństwo węgierskie w walce tej dwu światów, dwu etyk, udziału nie brało, aż dopiero kiedy żydoliberałowie zniszczywszy kraj materyalnie i na moralne dobro chrześciańskiego społeczeństwa zagięli parol i wprost bydlęce bo cywilne śluby i „chrzty“ dla chrześcian przymusowo zaprowadzili, duchowieństwo węgierskie z biskupami swymi na czele ocknęło się z uśpienia i rozpoczęło walkę po niewczasie!

Złowróżbne znaki na politycznym horyzoncie Austryi powinnyby raz już otworzyć oczy tym co nic widzieć nie chcą, którzy nie chcą wiedzieć o tem, że Austryę i Węgry tylko mała rzeczka Litawa przedziela, że most na niej stanowić będzie żydostwo i po tym moście upiór liberalizmu już swój do nas rozpoczął pochód! A biada nam, jeśli na wzór Węgrów ockniemy się za późno!

Popierajcie prasę chrześciańską!

Korespondencye.

Z Sambora.

Donoszę wam o zdarzeniu, mającem znamiona gwałtownej „assymilacji“ wybranego narodu. Na wieczorku Sylwestrowym mianowicie, wśród kółka jakie na sali elita samborskiego naszego społeczeństwa utworzyła, znalazła się i jedna z samborskich cór Syonu, wyemancypowana o tyle, że głowy swej na wzór swych babek i prababek już nie goli, ale własne swe nosi włosy. Podczas gdy uczestnicy zabawy składali sobie życzenia „Dosiego roku“, zbliżyła się do tej żydówki królowa samborskiego high-lifu, pani hr. D... i uściskawszy ją ostentacyjnie na środku sali, nie bacząc na wydobywający się z niej zapach śledzi i cebuli ucałowała ją serdecznie. Na obecnych w sali, zrobiło to wrażenie nie dodatne, a po kątach śmiano się i szeptano, że w ten sposób, p. hrabina wyrabia albo kredyt swemu mężowi u samborskich żydów, albo tekę ministra skarbu w Palestynie, skoro się tam nasi Syoniści ostatecznie przeniosą. Czy ale zechcą oni zabrać ze sobą i hr. D..., pomimo wycałowywania przez jego żonę żydowskich nosów — wątpię mocno.

I jakże tu arystokracja nie ma tracić wpływów i znaczenia, jeśli się tak sama kompromituje? Ej, poprawcie się póki czas jeszcze! Chodzi tu przecież o własną waszą skórę. *Ip.*

Z pod Rozwadowa.

Przed kilku laty był u nas Maciej B.., zamożnym gospodarzem. Miał grunt urodzajny i dobry, koniki i krówki aż patrzeć miło, a i grosz miał i budynki jak należy, stodołę z dwoma zapolami, i dom mieszkalny z dwoma izbami, sienią i gankiem i sadek piękny — aż dusza się radowała. Zachodzili żydzi w głowę jakby to przyjść do tego bogactwa, ale sprawa była trudna. Maciej B... był człowiek porządny i pracowity, nie hulaka, nie pijak, i nijak przyczepić się do niego nie było można. Nareszcie namówili go raz żydzi aby postawił na loteryę. Maciej B... postawił i nic nie wygrał — żydzi poczęli go namawiać by grał dalej a wygra z pewnością. Maciej usłuchał ich i w końcu tak do loteryi przywykł że żyć bez niej nie mógł, a jak poszedł do miasta to całymi dniami w loteryi przesiadywał a nie raz aż na drugi dzień do domu wracał. To znów gdzie siadł, to podparł sobie ręką głowę i drzemał, na to, aby mu się co przyśniło, a gdy ocknął się ze snu, zaglądał do sennika, spisywał numera i stawiał je na loteryę. Aby wygrać dużo, stawiał grube stawki. Sypiał na palnym domowym piecu, twarzą do góry i wtenczas zasypiał mając pod poduszką ołówek. Gdy mu się co w nocy przyśniło zrywał się ze snu i spisywał po ciemku na powale lub ścianie numera a gdy rozwidniało odpisywał je do książeczki i biegł stawiać na loteryi za pożyczane pieniądze. Inni gospodarze myśleli o gospodarstwie, o pracy, Maciej zaś tylko o loteryi. Gospodarstwo upadało a Maciej ciągle i ciągle na grunt pożyczał i niósł do loteryi. Grał dużo, nie wygrał nigdy, a długi jak ciasto na drożdżach rosły. Maciejowa płakała prosiła by grać przestał bo grunt zmarnieje. — A Maciej mówił na to: „Ej głupia babo! Nie loterya mnie przemoże ale ja loteryę przemogę, tylko czekaj jeno czasu! Ja jej dobrze kurtę wykroję a i swoim kosztem uszyję. Bądź cierpliwa tylko czekaj czasu a będzie dobrze!“ I stawiał dalej bez końca, a żydzi mu tylko co raz to świeże numera stawiać radzili. Okazało się niebawem że zamiast Maciej loteryi kurtę skroić i uszyć to pierwej loterya Maćkowi kurtę skroiła i uszyła. Żydzi za swoje pretensye zabrali mu w drodze licytacyi grunt i całe gospodarstwo i Maciej z żoną i dziećmi został bez dachu, bez kawałka chleba! Kiedy we wsi ludzie szemrać poczęli że żydzi Macieja wyzyskali, dali mu ci w zakątku mały chlewek, gdzie tenże w poprzecznej ścianie zrobił małe okienko i tam mieszka teraz nieszczęśliwy wraz z żoną i kilkorgiem dzieci. Był pierwej sławnym gospodarzem, a teraz na stare lata został słabym wyrobnikiem który na kęs lichego chleba krwawo pracuje.

Święta prawdę mówi przysłowie: „Kto się wda z żydy, nie wyjdzie nigdy z biedy!“

J. K.

Z Grzymałowa.

Przebywa u nas Dr. Wojtkowski, lekarz, o którym mówią, że Marszałkowi powiatu hr. Koziebrodzkiemu szedł w agitacyi przedwyborczej tak na rękę, iż tenże z wdzięczności polecił żydowi burmistrzowi Badyanowi wprowadzić go w skład Rady miejskiej. Pan burmistrz zrobił co mu kazano i przy ukonstytuowaniu się Rady gminnej, żydowskimi głosami wyawansował Dr. Wojtkowski na wice-burmistrza, będąc już przedtem lekarzem miejskim i oglądaczem zwłok. Stanąwszy na tem stanowisku, a czując że hr. Koziebrodzki wyżej go już popchnąć nie może, puścił go w trąbę i wprost począł kaptować sobie tych, na których się Marszałek opiera tj. żydów. Odbywały się w Grzymałowie w Radzie gminnej wybory na członków gminy w skład Rady szkolnej miejscowej wejść mających. Dotychczas było w zwyczaju, że po ten mandat, żydzi nigdy sięgnąć się nie ośmielili, wiedząc że względy słuszności przywilej ten katolikom oddawały. Burmistrz więc sam, choć żyd, stosując się do tego czasem uświęconego zwyczaju, przy ostatnich wyborach zaproponował trzech katolików w skład nowej Rady szkolnej miejscowej wejść mających, ale p. Dr. Wojtkowski wymownemi usty zabrał głos, przekonał że żydzi jako równouprawnieni mają prawo być radcami w Radzie szkolnej miejscowej, *zaproponował dwu żydów i wybór ich przeprowadził*, dając dowód jak wstrętny mu antysemityzm i jak bardzo żydom jest oddany. Wybrani zostali Wolf Badyan i Sygall. Lecz co lepsze, gdy sami żydzi zdecydowani byli wybrać przewodniczącym Rady szkolnej miejscowej proboszcza łac. X. A. Walentę, pan Dr. usunął żydów od głosowania postraszywszy ich, że pan Starosta zakazał proboszcza wybierać przewodniczącym. Pomimoto, nie udała się sztuczka Dr. Wojtkowskiemu, i X. Walenta dzięki głosom chłopskim, przecież przewodniczącym wybrany został.

W ostatnim waszym numerze pisaliście że księża tylko „zmiłowania Bożego czekają“ i nic nie robią. Powiedźcież czy wobec takich stosunków, na widok podobnej zdrady w własnym obozie i najdzielniejszemu księdzu nieopadną ręce.

Popierajcie prasę chrześciańską!

Kwiaty uszczknięte w Izraelskim ogródku *).

XXIX.

Handel ludzkiem mięsem w Krakowie.

Z Krakowa donoszą nam:

Jesteśmy oburzeni na handel niewolnikami w Afryce a nawet jak wiadomo w Krakowie zawiązało się Towarzystwo, mające na celu, przywracać wolność tym nieszczęśliwym. Niestety, pod bokiem tegoż samego Towarzystwa, prowadzą żydzi handel ludźmi w Krakowie, nie dalej jak 500 kroków od siedziby Towarzystwa a dziwna rzecz, że widzimy co dzieje się w Afryce a nie widzimy co dzieje się na Kaźmierzu w Krakowie.

Lecz rozpocznijmy rzecz ab ovo.

Największy dom rozpusty w Krakowie, utrzymuje żyd V...**) przy ulicy B... l. 6. Ten pan V.... ma przy różnych ulicach Krakowa rozstawione tak zwane „Zuführerki“, które czatują na zdobycz. Zuführerka taka, upatrzywszy łup w postaci jakiej zazwyczaj dorodnej dziewuchy (najczęściej wiejskiej) nakłania ją perswazją, namową, przedstawianiem rozkoszy przyszłego życia etc. do przestąpienia podwojów p. V...., który ten trud wynagradza zuführerce brzęczącą monetą od 5 aż do 50 złr., stosownie do jakości towaru tj. jego świeżości, piękności i innych zalet, znanych bliżej tylko p. V...

V... utrzymuje zawsze na składzie 10 —15 młodych dziewcząt, które zawsze zmienia co 2 lub 3 miesiące, tj. dziewczęta, które u niego przebyły 2—3 miesiące, wyrzuca bez ceremonji za drzwi, bo nowy towar z rąk zuführerki już czeka.

Każda dziewczyna płaci V... 3 złr. dziennie za utrzymanie. Obecnie, V... miał sprowadzić towar dla odmiany aż z Egiptu i podobno zapłacił grubo za jeden okaz.

V... utrzymuje u siebie niekoncesyonowany wyszynk wódek, koniaków i wina, a to, celem podniecania przez opilstwo swoich gości oraz dziewcząt.

Wszystko to odbywa się w domu drugiego żyda, który jest rajcą miasta Podgórza.

Jakie się w tej jaskini mogą dziać nadużycia, to wiadomo tylko V... i jego ofiarom.

Daruj Redaktorze, że poruszam temat tak drażliwy a tak niemiły, lecz czyż go nie warto poruszyć publicznie, czyż na te czyny V... mamy patrzyć z przymrużonemi oczyma? Czyż ten żyd, dziś już bardzo zamożny nie przestanie hańby i wstydu naszych dziewic wystawiać na targ publiczny?

Więcej w tej sprawie pisać nie mogę, bo pióro wypada mi z ręki!

*) Naszych P. T. Prenumeratorów upraszamy o łaskawe zasilanie tej stałej naszej rubryki odpowiedniemi kwiatuszkami.

**) Niechcąc robić żydom reklamy jakąby wymienienie ich nazwisk w pewnych kołach spowodowało, podajemy tylko pierwsze litery nazwisk — skoro ale dla władzy będzie to potrzebnem, służymy nazwiskami.

Rozszerzajcie „Naród!“

„Ludzie czy tygrysy?“

W poprzednim numerze naszego pisma, podaliśmy pod powyższym tytułem tragiczną historyę p Maryi R..., bony w domu żyda G... Rezultatem tego artykułu było, że grono zacnych Pań lwowskich zajęło się losem biednej ofiary tak, że w pierwszej chwili przynajmniej od nędzy i niedostatku została zabezpieczoną. W dwa dni później, J. W. hrabina K..., z L... objawiła gotowość zupełnego zajęcia się losem Maryi R... i poleciła jej wraz dzieckiem do siebie przyjechać — co się też stało. Odezwa nasza do panów adwokatów, uwieńczoną została również pomyślnym skutkiem, sześciu bowiem adwokatów lwowskich i dwu z prowincyi, objawiło gotowość przeprowadzenia procesu bezinteresownie. Na szczęście bez procesu się obeszło i dzięki interwencyi naszego adwokata, który z prawdziwem zaparciem się a zupełnie bezinteresownie kilka dni wyłącznie tylko sprawie Maryi R... poświęcił a nawet jeździł w tej sprawie do Krakowa, załatwiono sprawę z uwodzicielem w sposób ugodowy, tak, że dzisiaj przyszłość Maryi R... i jej dziecka są zabezpieczone.

Nim nadszedł list od J. W. hrabiny K... a potem ugoda z G... nastąpiła, wiele osób jakkolwiek do tego nie wzywanych, złożyło ofiary na rzecz nieszczęśliwej kobiety a których ta, wobec tego że obecnie stosunki jej zmianie na lepsze uległy, przyjąć nie może. Znaczna część tych ofiar, została już z gorącem podziękowaniem zwróconą ofiarodawcom przeważnie we Lwowie zamieszkałym, pozostały natomiast jeszcze nieodebrane datki następujące:

Kapitan J. Wan... 2 złr., Z. Drą... 1 złr., Pomocnik handlowy 50 ct., I. H. 4 złr., D. Kosn... 2 złr., J. Kosn.... 1 złr., Ks. J. Żab... 2 złr., Ks. S. Ma... 2 złr., Zofia St... 2 złr., M. N. 1 złr. 20 ct., I. T. z Jazłowca 3 złr., St. Ryz... 1 złr. 50 ct., Anonim z Tarnowa 25 złr., Ks. N. N. 5 złr., W. Tab... 2 złr., Józefa Wag... 1 złr., Goście „z paki“ na śniadaniu w sklepie J. Nowożeniuka, składka przez p. K... 12 złr., W. Hil... 1 złr., Ks. W. Siem... 2 złr., Baronowa Br.. 10 złr.

Szlachetni ci ofiarodawcy, którzy nie gołosłownie ale czynem dowiedli, że serca ich są prawdziwie chrześciańskie, zechcą, w obec tego, że Marya R... pieniędzy tych przyjąć nie chce, donieść nam korespondentką, co z pieniądzmi temi uczynić mamy. Jeśliby w przeciągu dwu tygodni od daty otrzymania dzisiejszego numeru decyzya w tym kierunku nie nastąpiła, odeszlemy pieniądze ofiarodawcom przekazem pocztowym.

Pani Marya R... uprasza nas o zamieszczenie następującego pisma:

„Opuszczona i odepchnięta przez ludzi, znalazłam pozostając w najwyższem zwątpieniu a dziwnem zrządzeniem Bożem pomoc w chwili, w której dla siebie i dla mojego dziecka nie spodziewałam się nic już innego, prócz śmierci z nędzy, zimna i wstydu.

Losem nieszczęśliwej, zbłąkanej kobiety, zajęli się ludzie, którzy mię nigdy przedtem nie widzieli ani o mnie słyszeli, i którzy wobec mojego występku nie rzucili na mnie kamieniem potępienia, ale przygarnęli mię do siebie i wywalczyli mi byt i życie.

Pozwólże świątobliwy kapłanie, któryś mi nawet nazwiska swojego objawić nie chciał, że na klęczkach podziękuję Ci teraz za to, żeś nie dopuścił, bym spadła z ostatniego już stopnia, na jakim stałam, a że oddałeś mię i dziecię moje napowrót światu i życiu.

W dalszym ciągu, dziękuję z głębi serca wszystkim tym łaskawym Panom i Paniom, którzy po samem przeczytaniu tylko smutnego opisu doli mojej w „Narodzie“, pospieszyli nietylko z hojnymi datkami, ale i z serdecznemi słowami ubolewania i współczucia. Pieniędzy przyjąć od Was przezacni Panowie i Panie nie mogę, jak najdroższy skarb natomiast zatrzymam sobie do śmierci listy Wasze, które w mojem na wieki już złamanem życiu, będą dla mnie balzamem. Najwięcej łez wycisnął mi udzielony mi do przeczytania list ze Schodnicy, którego treść w głębi serca pragnęłabym przechować do grobowej deski, gdyby nie świadomość całego ogromu ciążącego nademną przekleństwa.

Wielmożnym Panom adwokatom, którzy obrony sprawy mojej podjąć się chcieli, również najserdeczniej dziękuję, a najmocniej temu czcigodnemu mecenasowi, który w mojej sprawie nie żałował ni trudów, ni nocy bezsennych spędzonych w podróży, ni zaparcia się samego siebie, znosząc ciężkie obelgi i obrazy, a wszystko to zupełnie bezinteresownie, do tego stopnia, że nawet nazwiska swojego wymienić mi na tem miejscu nie dozwolił.

A nie wiem już wcale, jak . . . . .
. . . . itd.

Lwów dnia 2. lutego 1896.

Marya R...

Wobec podobnie szczęśliwego rezultatu podniesionej przez nas sprawy Maryi R..., wzywamy Czytelników naszych powtórnie:

„Pamiętajcie o ofiarach żydostwa, wyszukujcie je i o nich nam donoście!!!

KRONIKA.

„Dlaczego „Naród“ wychodzi nieregularnie?“ To pytanie zadał sobie z pewnością każdy z naszych prenumeratorów i sam zaraz na nie odpowiedział. I tak, jedni odpowiedzieli sobie: „Zapewne mają mało prenumeratorów, i nie mają za co drukować“. Inni: „Żydzi podpłacili ich, i zamknęli im gębę“. Znowu inni: „Ponaciągali ludzi, zabrali pieniądze, i teraz w kułak się śmieją z tych co byli tak naiwni, że im na prenumeratę pieniądze posłali.“ Jeszcze inni, a tych najmniej — myślą sobie: „Redaktorowie mają kłopoty, nieprzyjemności, przeszkody, może w więzieniu siedzą i dlatego świeżego numeru „Narodu“ nie widać“. Że jedną z powyższych czterech odpowiedzi dałby każdy z czytelników gdyby go o to zapytano, widzimy z otrzymywanych po kilka i kilkanaście codziennie korespondentek i listów tejże treści.

Na szczęście jednak, mylicie się szanowni nasi prenumeratorowie. Ani nas bowiem **podpłacono**, ani też **„naciągnąć“ nikogo nie pragniemy**,

ani też — w roku bieżącym na brak prenumeratorów uskarżać się nie możemy. Nie zupełnie także zgadli ci, co powód nieregularnego wydawnictwa widzą w konfiskatach i innych przeszkodach. Prawda, konfiskaty, potem strejk zecerów lwowskich, a potem bojkot drukarni w której się „Naród“ drukuje wcale nie mało do spóźnienia się przyczyniły, najważniejszym natomiast jego powodem, jest wielki brak sił roboczych w Redakcyi. Cała bowiem redakcya i administracya spoczywała dotychczas na barkach trzech ludzi, z których dwu dziennie zaledwie dwie — trzy wolne od innych zajęć godziny poświęcić jej mogli. Zresztą wszyscy oni wyjeżdzają często, i biorą żywy udział w życiu publicznem. Aby dać pojęcie o ogromie pracy w naszej Redakcyi, dość powiedzieć, że pomimo iż dziennie ekspedyuje się u nas 40 — 80 korespondencyj, na kilkaset listów, zalegamy z odpowiedzią. Stałych współpracowników dla naszego pisma, dostać we Lwowie nie można, napisaliśmy więc o nich do Warszawy i w tych dniach jeden dzielny warszawski publicysta powiększy nasze grono. Administracyę urządziliśmy również odpowiednio, i zaangażowali do niej dwie osoby, sprawy drukarskie załatwione pomyślnie — teraz więc aż dopiero wszystkie żagle rozwinąć możemy, i wydawać będziemy „Naród“ nie jak dotychczas — kiedy się udało, — ale regularnie co tydzień, w każdy piątek.

My swoje zrobimy — okręcik nasz popłynie teraz raźnie, patrzcież teraz czytelnicy nasi i przyjaciele, by pasażerów tj. abonentów nam nie brakło. To już rzecz Wasza! — Nie skąpcie nam również korespondencyi, a piszcie często donosząc co się w Waszej okolicy dzieje. Są to dla nas rzeczy nieraz niezmiernie cenne. Nie zapominajcie o nas!

Antysemityzm we Włoszech. Rada miejska w Turynie, została rozwiązana. Była ona rządowi solą w oku, gdyż na urządzenie uroczystości rocznicy zjednoczenia Włoch którą w roku przeszłym „na złość papieżowi“ urzędownie w całym kraju urządzono, antysemicka większość Rady miejskiej, z funduszów gminnych nie dała ani centa. Od tego czasu poczęła mniejszość liberalna prowadzić politykę obstrukcyjną, aż Radę rozwiązano. Turyńscy antysemici natomiast, nie tracą wcale animuszu, gdyż są pewni, że przy nowych wyborach w jeszcze większej liczbie wejdą do Rady.

Żydzi w Austryi. Według obliczeń centralnej komisyi statystycznej, ogólna cyfra żydów w Austryi wynosi 1,141.615. W poszczególnych krajach koronnych; w Austryi niższej 128.784, w Austryi wyższej 1078, w Salzburgu 157, w Styryi 1979, w Karyntyi 164, w Krainie 89, na Pobrzeżu 5.268, w Tyrolu 737, w Czechach 94.479, w Morawii 45.324, na Szląsku 10.042, w G a l i c y i 770.468, na Bukowinie 82.717, i w Dalmacyi 329. Wypada z tego, że pragnąc zaprowadzić w Galicyi i Bukowinie ten sam stosunek liczebny żydów do chrześcian jaki w całej Monarchii austryackiej istnieje, wypadałoby 564.755 galicyjskich żydków wytransportować do Argentyny. Co daj Boże!

Handel dziewczętami. Dzienniki niemieckie, francuskie i angielskie, są przepełnione sprawozdaniami z procesów wytaczanych handlarzom żywym towarem, bez wyjątku żydom polskim, przychwytanym na „eksporcie“. Brak nam miejsca na podanie sprawozdań z tych procesów, a ograniczymy się tylko na samem podaniu nazwisk, owych eksporterów spotkanych w dziennikach w miesiącu lutym. Są nimi panowie: Moses Leib Itzdorn Jankel Kohn-Fischer, Ester Kohn-Fischer, Samuel Goldblatt, Josef Guttmann, Josef Kohn, Wolf Ber Auster, Hermann Silber, Chaim Kopejkin, Bure Lachs, Regina Kurzer, Leib Herzberg, Josef Kammerman, Moses Izaak Tarnower, Sara Fünkelstein, Maier Siedlisker, Josef Goldenberg, Ziszie Szejfer, Nuchem Szejfer, Rosa Szeifer, Chane Szeifer, Hersz Gutter, Betke Gutter. Jestto pokłosie z 8 tylko zebrane dzienników, w których znajdowały się sprawozdania z procesów odbytych w Marsyllii, Kadyksie, Le Havrze, Amsterdamie, Hamburgu i Odessie, Tyleż więc handlarzy przychwycono, ile ich ale uciekło wie Bóg jeden tylko — a trochę i policye które ich ścigają.

U nas inaczej, inaczej, inaczej! Brzmienie rezolucyi uchwalonej we Wiedniu na 19. równocześnie odbytych zgromadzeniach ludowych, a przyjętych j e d n o g ł o ś n i e przez kilkudziesięciotysięczną publiczność, jest następujące: „Zgromadzeni wyborcy oświadczają, że powinnością jest każdego chrześcianina boj przeciw żydowskim lud zatruwającym czasopismom rozpocząć i przeprowadzić. Powinnością każdego chrześcianina jest zaniechać abonowania pism o tendencyi żydowskiej, a abonować natomiast jakiekolwiek chrześciańskie, jego politycznemu przekonaniu odpowiadające. We wszystkich lokalach publicznych należy się domagać pism chrześciańskich i dążyć do tego, aby w tychże lokalach inne pisma prócz chrześciańskich się nie znajdowały. W żydowskich i żydofilskich pismach nie ogłaszać, i do ogłaszania wyłącznie tylko chrześciańskich pism używać“.

Nowy Izrael. Żydzi w Rossyi widząc powszechną ku sobie niechęć, tak u rządu jak i u wysysanej przez się ludności, utworzyli nową sektę nazwiskiem *Nowy Izrael* która odrzuca osławione nauki talmudyczne a natomiast następujące punkty w głównym swoim umieszcza programie 1. Pięcioksiąg Mojżesza brać należy dosłownie. 2. Poniedziałek jest pierwszym dniem w tygodniu, nie sobota więc (szabas) ale niedziela jako dzień odpoczynku ma być święconym. 3. Ceremonia religijna obrzezania po urodzeniu, — odpada. 4. Modlitwy napisane przez talmudystów usuwa się na tak długo, dopóki nowe ułożone nie zostaną, a to dlatego, aby innowiercom nie dawać powodu do zgorszenia. 5. Synagogi nazywać się będą domami modlitwy. 6. Każde mięso uważa się za koszer, i wszystkim jeść je wolno. 7. Język urzędowy i potoczny Nowego Izraela, jest odpowiedni język krajowy. 8. Nowy Izrael poczuwa się do wykonywania obowiązków jakie na obywatelach kraju ciężą, i w żaden sposób od powinności wojskowej usuwać się nie będzie. 9. Członkowie Nowego Izraela nie mogą trudnić się lichwą ani utrzymywać domów rozpusty. 10. N. Izrael jest zwolennikiem małżeństw mieszanych aby się żydzi z krajowcami assymilowali. 11. Rozumie się, że N. Izrael dzięki tym reformom zbliży się do narodów które dotychczas żydami pogardzały i dlatego aby się od innych niereformowanych żydów odróżnić, nosić będą nowo-żydzi na swej odzieży pewne odznaki. — Sądzimy, że nie wiele chyba żydów do tej sekty przystąpi.

Emigracya do Afryki południowej zwiększa się z miesiąca na miesiąc. W samem tylko Capstadt wzrosła liczba przybyszów z 1589 w miesiącu sierpniu na 2813 w wrześniu. Charakterystycznem jest to, że najbardziej niechętnie wita ludność miejscowa po niemiecku mówiących polskich żydów. W tej sprawie, pisze *Südafrikanische Zeitung:* Szybki u nas wzrost żydowskiego elementu nie jest bynajmniej pocieszającym faktem i ubolewać trzeba nad tem, że na ostatniej sesyi parlamentarnej robione próby środków ograniczających żydowską immigracyę, bardziej seryo nie traktowano. Traktujemy przybyszów z Chin i Indyi z niedowierzaniem i niechęcią, jestto jednak bez porównania więcej wart przyrost ludności niż polscy żydzi. Chińczyk lub Indyanin, poświęca się niejednokrotnie rolnictwu, co właśnie dla nas najbardziej jest pożądanem; żyd polski nie czyni tego nigdy, jego zarobkowanie polega na domokrąstwie i szynkowaniu wódki, skoro zaś nieco w pierze porośnie, staje się lichwiarzem, lub urządza zakład zastawniczy lub dom rozpusty. Rzadko bardzo spotkać można żyda połatajke szewca lub krawca, szklarza czasem, ale i w tym wypadku nieuczciwa konkurencya takiego rzemieślnika, rujnuje byt rzemieślników innych.“ — Jak więc widzimy, na kochanych „braciach“ naszych, którzy się ani rusz od naszej skóry odczepić nie chcą, poznano się już i w Afryce! Kiedyż się u nas wszyscy na nich poznają!

Zanieczyszczanie mięsa. Przed rokiem donieśliśmy na tem miejscu o zasądzeniu żydowskiego rzeźnika, który mięso sprzedawane chrześcianom, moczem swoim wprzód zanieczyszczał. Obecnie donoszą w podobnej sprawie do *Hann. Post* „Zdaje się, że podobne postępowanie jest u żydowskich rzeźników powszechnym zwyczajem. Piszący te słowa, wie o dwu podobnych wypadkach. Jeden z sąsiadów podpatrzył żyda rzeznika, że tenże do sprzedaży dla chrześcian przeznaczone niekoszerne mięso położył na klocu, potem plunął na nie kilkakrotnie i powiedział wyraźnie: *das ist für die Gojim* (to jest dla gojów). Innym razem, przyszedł rzeźnik żyd do rzeźnika chrześcianina z prośbą, aby mu tenże odstąpił trochę mięsa, gdyż on swoje już rozsprzedał. Chrześcianin odłożył mu więc żądane mięso na boku, a wtenczas żyd sięgnął ręką do głowy, zrobił ruch jak gdyby coś z włosów wyciągał i położył to na mięsie. Chrześcianin, który wierzyć nie chciał swym oczom, zapytał się przestraszony co to ma znaczyć? Na to odpowiedział żyd z najniewinniejszą miną: „My tak zawsze robimy.“

Najdroższa piwnica w świecie jest bez wątpienia w posiadaniu państwa rumuńskiego, które wcale niedobrowolnie przyszło w posiadane tej rzadkości. Oto, przed kilku laty pewne żydo-węgierskie konsorcyum wybudowało tunel kolejowy na przestrzeni Gałacz-Barbosz, niestety jednak po tygodniu pokazało się, że tunelem tym pociągi kolejowe kursować nie mogą, z powodu złej jego budowy. Tak więc tunel ten, długości 870 metrów, który kosztował 4 miliony franków, użytym być nie może i wynajęto go pewnemu kupcowi na winną piwnicę za czynszem rocznym 6000 franków. W tunelu tym zmieścić się może 4000 beczek. Porównawszy koszta wybudowania tej „piwnicy“, z dochodem jaki teraz państwu przynosi, wypadnie, że jest to z pewnością najdroższa na świecie piwnica. I niech kto powie, że żydzi tunelów kopać nie umieją! Oj umieją oni wszystko!

Luegerowskie medale wybite na cześć bohaterskiego obrońcy chrześciaństwa Dra Karola Luegera rozpowszechniły się we Wiedniu tak dalece, że niema prawie w Wiedniu człowieka — chrześcianina lub chrześcianki którzyby medalu takiego nie posiadał już to w formie medaliona, wisiorka przy zegarku, panie przy branzolecie itd. Najulubieńszymi stały się medale wybite przez Dra Psennera, na których stronie jednej znajduje się nader udatny portret Luegera, na drugiej gwoździk biały. Medale tego rodzaju, są do nabycia wyłącznie u Dra Psennera (Wien VIII. Buchfeldgasse 8). i kosztują wraz z przesyłką pocztową srebrne po 75 ct. złote wraz z pięknem etui po 15 złr.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dla wszystkich P. T. prenumeratorów (z wyjątkiem tychże we Lwowie i Krakowie) numer okazowy humorystycznego dwutygodnika p. t. „Stańczyk“.

Siejcie białe gwoździki!

Skonfiskowano!

Siejcież więc na wsi i sadźcie z wiosną w ogrodach Waszych gwoździki białe, a milutki ten, niewinny kwiatuszek będzie wam ciągłem przypomnieniem obowiązku, jaki na Was jako chrześcianach katolikach spoczywa.

Kupujcie tylko u Swoich!

Sprawozdanie

z czynności Komitetu Chrześciańskiej Partyi Narodowej we Lwowie, za czas od 16. listopada 1895 do 1. marca 1896.

Posiedzeń komitetu, odbyło się 28. Komitetów powiatowych, utworzono 7.

Poufnych zgromadzeń na prowincyi, urządzonych przez delegatów, odbyło się 9.

Rozrzucono bezpłatnie pojedynczych numerów czasopism i pism ulotnych około 4.000.

Niestety z ubolewaniem skonstatować wypada, że organizacya partyjnych komitetów powiatowych, idzie bardzo powoli, a i to w większych miastach kraju tylko, z czynnej inicyatywy naszych delegatów. Miasta mniejsze i wsie, nie dają niestety znaku życia, jakkolwiek one dopiero na szali zaważą. A do każdej wsi, do każdego miasteczka delegata wysłać nie możemy, gdyż odpowiednich do tego ludzi, mamy zaledwie kilku, a brak funduszów wielki. Wzywamy więc [illegible]kich chętnych do pracy w imię hasła „Bóg i Ojczyzna“, by w każdej miejscowości gromadzili się w grupę i o fakcie tym donieśli Redakcyi naszego organu, któraż na żądanie udzieli dalszych instrukcyi i wskazówek.

Sprawozdanie kasowe.

Za czas od 16. listopada 1895 do 1. marca 1896.

Przychód:

Stan kasy w dniu 16. listopada 1895 . 77 zł. 96 ct.

Dobrowolne składki na „fundusz agitacyjny“:

a) za pośrednictwem redakcyi „Narodu“ przy sposobności przesyłki prenumeraty złożyli: E. L. 1 zł., Ks. W. P. 1 zł., W. H. 50 ct., P. Z. 50 ct., T. T. 20 ct., Dr. W. O. 5 zł., K. R. 20 ct., S. A. 20 ct., Ks. J. R. 2 zł., F. P. 1 zł., Z. M. 1 zł., B. F. 50 ct., M. P. 10 ct., A. B. 1 zł., Ks. R. A. W, 2 zł. 50 ct., K. B. 30 ct., K. T. 1 zł., L. J. K. 1 zł. 36 ct., Ks. Ł. W. 80 ct., W. M. 1 zł., W. U. 2 zł., S. N. 3 zł. Razem . 26 zł. 16 ct.

b) za pośrednictwem członków komitetu: W. Skrz. wygrane w karty 8 zł. 72 ct., Wiktor wygrany zakład 5 zł., Zebrano na weselu w domu pp. Z. w L. 20 zł., Z rozsprzedaży portretów Dra L. 6 zł. 40 ct., Na imieninach pani Janiny J. 14 zł 28 ct., Ks. S. M. 2 zł., Anonim z Tarnowa 25 zł., Józefa W. 1 zł., Antysemita 1 zł., K. B. 50 ct., N. N. I. 50 ct., N. N. II. 50 ct., N. N. III. 50 ct., Stefcio 1 zł., Z. J. 20 ct., St. B. 1 zł., Ks. M. B. 5 zł., Naprzód! 1 zł., T. P. 70 ct., C. U. 25 ct., F. i L. G-scy 2 zł., M. J. 6 zł., W. W. 2 zł., Ks. K. 5 zł., Kamienny 50 ct., J. P. 50 ct., Z. G. 20 ct., Szeregiem! 20 ct., Ziarnko do ziarnka 50 ct., Stanisław 20 ct., M. M. 40 ct., Manio 10 ct., Jadwisia 10 ct., Władzio 10 ct., Luńcio 10 ct., H. P. 1 zł., O. 25 ct., K. R. 30 ct. S. W. 20 ct., N. R. 25 ct., W. O. 15 ct., K. 15 ct., B. 15 ct., L. 15 ct., Wilhelm 20 ct., N. N. 8 ct., Antysemita 1 zł. 50 ct., P. Ł. 60 ct., Anonim 50 ct., N. N. 20 ct. E. A. 20 ct., F. G. 60 ct. Razem . 118 zł. 83 ct.

Razem przychód: 222 zł. 95 ct.

Rozchód:

Koszta podróży delegatów . . .	123 zł. 51 ct.
Porto na listy, druki i telegramy .	41 zł. 12 ct.
Koszt broszur i gazet . . .	5 zł. — „
Druki i utenzylia biurowe . . .	1 zł. 50 ct.
Na fundusz wyborczy lwowskiego „komitetu chrześciańskiego . . .	20 zł. — „
Razem rozchód:	191 zł. 13 ct

Przychód .	222 zł. 95 ct.
Rozchód .	191 zł. 13 ct.
Pozostaje gotówką:	31 zł. 82 ct.

RAJ NA ZIEMI

w latach 1901—1912

PRZEZ

EMILA GREGOROWJUSZA

Przekład A. F.

(Ciąg dalszy).

Towarzyszki jej zaśmiały się i opuściły domek. Wiedziały one, że garbata Liza miała szczególne upodobanie do tłustych mężczyzn; kto ale wiedział jak ona drugiego swojego męża kiedy był pijany powoli udusiła, naturalnie nazywało się to, że go tknęła apopleksya — ten, mógł jej spokojnie przełożonego bramy powierzyć. Ten, stracony był już na pewne. Tak albo tak! Szczęściemby dla niego było tylko, gdyby żądaniu jej zadość uczynił.

Stąd prowadzi piękną kasztanową aleją droga do głównego budynku. Czyż ich nikt nie powstrzyma? Czyż dziś, teraz właśnie, w tej oto godzinie, którą napiętnowała śmierć, spi dom cały? Tak niestety, na własne swe nieszczęście spią przełożeni. wszyscy ochmistrze i przełożeni szkolni, nadprzełożeni, również przełożeni kuchni, porządku i zabaw, wszystko spi bez wyjątku, bo poobiednia drzemka w czasie takiego upału jest nader cenną i niezmiernie zdrową. Mniemaćby można, że się jest w zaczarowanym zamku, gdyby nie drobna dziatwa i wyrostki, które o śnie wcale nie marzą. W pięknych, dużych i wesołych salach przysiadła wszystka dziatwa gromadnie. Gdzież powód, że skupione w grupę tulą do siebie wzajemnie główki i zaledwie odważą się pocichutku między sobą szeptać? Przecież smaczny obiad podano im dość obficie, nikt ich dzis nie karcił, a temsamem i nie bił! Skądżeż w tym małym zastępie taka trwogą przejmująca cisza? Oto błaha wieść rozeszła się między dziećmi, że dziś trzecia z rzędu dziewczyna, kulawa Marta znikła bez wieści! Jedna zdaje się być pewną tego, że słyszała krzyk pochodzący z izby przełożonego ochmistrzów. Czcza paplanina dziecięca! Gdzieżby się przełożony ochmistrzów, którego władza upoważniła krzepkie i zdrowe dzieci — li tylko zdrowe i krzepkie dzieci — wychowywać dla nowego porządku, aby się taki starszy brat powtarzam, targnął na dziecko? w dodatku na małe wątłe dziewczątko nieliczące dwunastu lat? To niedorzeczne baśnie! To błahe poszepty dziecięce!

A jednak, czyż można to pominąć nie zwracając na to uwagi? Czyż to nie był hałas? O, takiego jeszcześmy niesłyszały, tak nie krzyczy żadne z nas! Oto znowu wrzask! Jak niesie echo wzdłuż rozległych korytarzy. A teraz panuje zupełna cisza! Co to za straszne wycie, jakby dzikie zwierzęta wzajemnie rozdzierały swoje ścierwa! A jakiż to łomot po schodach do góry i na dół?

Olśniewający blask słońca napływa do sali dziecięcej. We widma żadne z nich nie wierzy. Wszystko idzie naturalnym porządkiem, mówi codziennie przełożony szkoły, a przecież dziatwa rozpierzcha i kryje się pod stoły, łóżka, za szafy, drżącemi rękami zakrywa trwogą przejęte oblicza, przestrach i zgroza wyrywa z ust ich głośne jęki a ich drżące wargi gotowe słać ku niebu modlitwę, gdyby ich jej nauczono! Poza obrębem sal włada widmo mordu. Obfite plony zbiera śmierć, śmierć, która dla dziatwy tej ma być zbawczą. Czy jednak rzeczywiście ta droga prowadzi do ich wybawienia?

O godzinie czwartej, było już wszystko ukończone. Nie żyje już żaden przełożony w domu dziecięcym. Pogrążeni w śnie wiecznym wszyscy, z wyjątkiem otyłego przełożonego bramy, w którego objęciach rozkoszuje garbata Liza, lecz czy to wino z niego przemawia, czy świadomość zagłady spoczywającej w ręku garbuski, że szepcze w jej ucho wyrazy pałające żarem namiętności, to nektar, jakiem ta ohyda z nożem w kieszeni, nigdy się nie upoiła.

O dlaczegoż ta mądra władza urządziła dom dziecięcy w takiem odosobnieniu, zdala od wszelkiego ruchu? o jakże głupio postąpiła! W środku miasta nigdy by to zajść nie mogło, tembardziej w biały dzień, by pomoc w porę nie zdążyła.

A teraz bądźcie cicho dzieci, bądźcie cicho wołają ze wszech stron kobiety, czekajcie aż zapadnie noc, a wtedy was stąd uprowadzimy! O mojaż

siadająca się z radości kobieta na widok własnego dziecka, -- ty już teraz zostaniesz przy mnie, już my stąd wyjdziemy. Pójdziemy w lasy, między piętnowanych! O ja cię już nie puszczę moja ty słodka ukochana dziecino! Jedynie śmierć nas może rozłączyć!

O północy opuściło wiele kobiet i dzieci, dom dziecięcy i miasto. Nie zagwizdał żaden przełożony, żadna w ogóle przeszkoda niezaszła im drogi. Na czele pochodu kroczyła stara przekwitła i przeżyta kobieta a obok niej świeżuchne jak pączek róży rozwijające się dziewczę. Szły ręka w rękę przechylając się często do siebie by sobie uczucia miłości wynurzyć wzajemnie, matka i dziecię przyrzekły wspólnie dzielić padoł życia. choćby to być miało nawet w najciaśniejszym zakątku. który gmina przeznaczyła dla nieposłusznych obywateli — pod ziemią!

Dzień 1. sierpnia roku 1907. Skwar piekielny. Niema najmniejszego powiewu wiatru, na niebie nie widać ani jednej chmurki, któraby obumierającej przyrodzie zapowiedzieć mogła orzeźwiający deszcz; ale żyto stoi jeszcze na pniu, jest już prawie dojrzałe i na przyszły tydzień może pójść pod sierp. Trzyma się ono jeszcze dobrze, nawet bardzo dobrze. rozumie się gdzie się w ogóle znajduje, bo w tym roku uprawiono zaledwie czwartą część pól. Z uprawą bowiem jest bardzo źle od czasu, jak rola stała się własnością państwa, własnością spółki ludzkości. odkąd plon rolny zwozi się do stodół państwowych a nie do stodół wieśniaka. Pocóż bo miał uprawiać chłop rolę, która do niego nie należy? który już wcale nie był rolnikiem. lecz tylko człowiekiem, bratem, równouprawnionym członkiem stowarzyszenia ludzkości; pocóż ma ociekać potem, kiedy mu za to nikt nie zapłaci? Ile to już trosk i zgryzot przysporzył nowemu państwu ten głupi i samolubny wieśniak! Ten prostak niechciał. czyteż nie mógł pojąć, że on już wcale nie dla siebie, lecz dla państwa powinien był uprawiać rolę, że żyto które siał, zbierał, należało do ogółu, a nie do niego samego. Wprawdzie i chłop pracował, bo i on był zmuszonym pracować, jak każdy inny, jeżeli nie chciał zamrzeć z głodu, lecz jak on pracował? — To była rozpacz! — Już pierwszy rok nowego porządku pokazał władzy do jakiej zmierza przepaści jeżeli rzeczy nie ujmie w inne karby, zbiory bowiem wypadły bardzo nędznie. Tylko przejęte z dawnego porządku rzeczy pozostałości zapasów zdołały zapobiedz nędzy głodowej. Wyrznąć chłopów? Dość pojedynczym byłby ten środek, lecz to by jeszcze pogorszyło złe, bo na wszelki sposób lepszą jest para pracujących rąk wieśniaczych, niż para zastygłych rąk u zwłok, które jak to ogólnie jest znanem wcale pracować nie są zdolne. A zresztą nieposłusznym, chłop niebył — piętnowanych było między nimi bardzo mało, — on był tylko głupim, niedouwierzenia głupim, nieumiał bowiem pojąć nowego porządku rzeczy, oraz nie chciał wejść w to, że wszystko musi należeć do ogółu. Przeznaczono wreszcie chłopa, czyli raczej „wiejskiego brata“, do miasta, „miejskiego zaś brata“ na wieś. To rzeczy naturalnie nie polepszyło, prędzej pogorszyło; wynik bowiem był taki: pracowano mało na gruntach państwowych, a było niepodobieństwem, nad każdym robotnikiem rolnym postawić przełożonego. Serdeczną radością przejęty był każdy, gdy mógł wrócić do miasta, gdzie przecież życie ponętniejsze. a praca nie tak uciążliwa jak na wsi.

Co to za nudy były na wsi, jak czas wlókł się żółwim krokiem w ciągłej monotonności pracy! Naturalnie, na wsi mowy nawet niema o rozrywkach, które daje państwo braciom i siostrom w mieście. Jakżeby zresztą nawet można urządzić w każdej wsi teatr, salę koncertową lub inny jaki dom rozrywek? Zmuszeni do życia na wsi bracia i siostry, pocieszali się krótkotrwałością ich pobytu tamże, przyczem starali się wynagrodzić to sobie ociąganiem się od pracy, co im tu z większą przychodziło łatwością niż w mieście. Na polowanie niebyło poco iść, bo niebyło w co strzelać. Zapóźno opamiętał się parlament zawieszając swobodę polowania. Kto tylko umiał pukać, pukał bezustannie. Znikły prawie zupełnie zające, sarny i jelenie. Były tedy na wsi piekielne nudy! Na szczęście wglądnął w to wysoki parlament i zarządził, że każda istota, brat lub siostra pozostaje na miejscu przez miesiąc a w nielicznych tylko wypadkach, przez dwa miesiące, tak że wsie niebyły niczem innem, jak tylko osadami robotniczemi, i to koczowniczemi osadami robotniczemi, których członkowie zmieniali się dwanaście razy do roku.

Nie było więc już więcej stale osiadłej ludności wiejskiej. — Chłopów — niestało!

Słońce dogrzewało mocno.

Długim, białym pyłem okrytym gościńcem szedł młody mężczyzna, którego raczej chłopcem nazwać było można. Odzież jego stanowiła para spodni i koszula. Surdut miał przerzucony przez ramię, głowę ocieniał wielki kapelusz słomiany, ręka jego spoczywała na grubym kiju, nogi miał nieobute. Dla zabicia nudnego czasu, liczył on wysokie topole, które po obu stronach towarzyszyły drodze i dawały tylko bardzo mało cienia. Byłto piękny raźnym krokiem idący młodzieniec, którego gorąco wcale zdawało się nieobchodziło. W ciągu dwu godzin musiał on dotrzeć do wsi, do celu swej podróży. Znajdowała się ona za milę przeszło ciągnącym się za lasem, który przecinał gościniec. Ponieważ telegrafy i telefony tam nie sięgały, miał on donieść przełożonemu wsi, że następnego dnia stawi się do żniw trzydziestu braci. i że tych trzydziestu braci którzy przez miesiąc z rozkazu władzy, pracowało na wsi ma powrócić do miasta. Szczegółowe pisemne wskazówki odnoszące się do rozpoczęcia żniw miał ze sobą.

Około południa dotarł do lasu. Długi przecinający go gościniec, był cichy, jakby martwy. Nic dziwnego! Bo niebyło już więcej ruchu na gościńcu; ruchu od miasta do wsi i na odwrót od wsi do wsi. Co jednak miało właściwie wywoływać ten ruch wiejski? Stanowczo, dawniejszy ruch niezmiernie upadł Już prawie bezcelową okazała się ogromna sieć kolejowa, którą pod koniec ubiegłego stulecia rozpostarto w całem państwie i ożywiono ruchem nawet do najdrobniejszych i najodleglejszych miejscowości. Spustoszone były ogromne dworce i długie tory kolejowe. Pociągi kursujące tylko między wielkiemi miasami, były tylko bardzo skąpo obsadzone. To chromanie ruchu było naturalnem, ale wcale nie nieznośnem następstwem zastoju w handlu i przemyśle osób prywatnych. Wszystek przemysł, wszystkie płody zmonopolizowano, to znaczy, znalazły się one w ręku państwa. Niebyło już więcej żadnych kupców, żadnych rękodzielników, żadnych właścicieli fabryk ani też jakichkolwiek prywatnych producentów. Samo państwo urządzało wszystko stosownie do potrzeb członków spółki ludzkości. Handel i przemysł ustał a temsamem upadł wszelki ruch. Byłoż to źle? Z pewnością nie. Bo niebyło tego właśnie ruchu i obrotu handlowego, rękodzielniczego, przemysłowego, niebyło właśnie handlu i przemysłu, którym wytwarzano bogactwo i to bogactwo jednostek, a nie ogółu, bogactwo mniejszości które ostatecznie większość ludzkości przemieniło w swych nędznych niewolników.

Skoro chłopiec dotarł do lasu, spostrzegł w przydrożnym rowie leżącą kobietę. Była ona odziana w ciemną spodnicę i koszulę, nogi ramiona i szyję miała obnażone. Obok niej stał dzban wody a przy nim chleb. Widząc już zdala zbliżającego się chłopca, podniosła w górę dzbanek i zawołała doń: Napij się bracie! na to psie gorąco! kto ciebie w taki upał wypędził na gościniec?

Znaczona! szepnął do siebie młodzieniec, gdy na policzkach kobiety dwa czerwone ujrzał piętna. Przejęło go uczucie trwogi. Może ona należała do oddziału piętnowanych którzy się mieli osiedlić w lasach i opuszczonych wioskach? Opowiadano sobie straszne rzeczy o tych ludziach, którzy niepodlegli jakimkolwiek prawom, nie uznający żadnego zwierzchnictwa na niebie ani też na ziemi, wypowiedzieli wojnę spółce ludzkości. Władzy nie udało się dotąd znieść tej strasznej czeredy. Gdziesię ona właściwie gnieździ? Czy jest band takich więcej? Ile liczą członków? Nieraz wydawało się że miało się do czynienia z karnie prowadzonym oddziałem zbójeckim, to znowu domyślano się tajnego stowarzyszenia, któreby podobnie do związku dawnych nihilistów miało członków wszędzie, we wszystkich warstwach społeczeństwa. Od dawna już wydawał się władzy każdy piętnowany podejrzanym.

Młodzieniec wziął dzban, wychylił go do połowy i chciał podziękowawszy odejść, gdy kobieta wstrzymała go mówiąc: Siadaj przy mnie i spocznij, w takie gorąco nie ujdziesz daleko.

Ponieważ widok leżących w trawie obok kobiety, strzelby i rewolweru, wcale nie dodawał chłopcu otuchy, nie odważył się też kobiecie odmówić, zrzucił surdut i kapelusz w trawę i sam obok niej usiadł. Teraz musiał opowiadać jej o celu swej podróży i o rozkazach jakie mu udzielono. Gdy skończył rzekła kobieta: — I tobie chce się być posłusznym tym psom przełożonym? Czy to nie skandal takiego ładnego chłopca jak ty nim jesteś wyganiać w taki upał na gościniec? Jakże wynagradzają twą pracę?

Ośm certyfikatów, — było odpowiedzią chłopca; droga obliczona na cztery godziny tam i cztery napowrót.

Ośm certyfikatów? roześmiała się kobieta, pokazując przytem szereg pięknych zębów.

Co dziś kto może kupić za to, wobec takiej drożyzny jaką spowodowali nasi oprawcy? Ośm certyfikatów! ależ za to nie można się porządnie pożywić nawet.

Chłopakowi któremu na wszelki wypadek odwagi nie brakło, wpadł pomysł: postanowił udać przed kobietą wroga nowego porządku, a może też dowie się od niej bliższych jakich szczegółów o „znaczonych" i będzie mógł być władzy pomocnym do ich zniszczenia! Co za widoki miał do osiągnięcia, pomógłszy spółce ludzkości uwolnić się od tej niebezpiecznej blagi!

— Tak, odrzecze, cóż począć? to istne nieszczęście ta teraźniejsza gospodarka, trzeba się jednak do wszystkiego zastosować. Gdyby granica nie była tak odległą, dawnobym już uciekł do innych krajów, gdzie przecież uczciwy robotnik ma jakieś znaczenie.

Kobieta zdawała się namyślać, milczała bowiem, przypatrując się podejrzliwie z boku młodzieńcowi.

Dla czego mi się tak przypatrujesz? zapytał tenże, przerywając nudne dlań milczenie. Czy niechcesz mi wierzyć dlatego że nie jestem piętnowanym. Można nie będąc piętnowanym jeszcze, także nienawidzić nowego porządku.

Czy byłeś już kiedy żonatym? zapytała kobieta zdając się wcale nie zważać na jego wzmiankę.

Nie jeszcze, odparł uśmiechając się młodzieniec, nie mam jeszcze dwudziestu lat i powinienem właściwie siedzieć jeszcze w domu młodzieży, wyzwolono mnie jednak prędzej bo umiałem co do mnie należało.

To wstyd, — zawołała kobieta — żeby wam mężczyznom, nie wolno było żenić się przed dwudziestym rokiem. Przymus, przymus, wszędzie i zawsze przymus! Po cóż zresztą żenić się? Musi być wolna miłość! Do wszystkich ma należyć wszystko! Przeto musi należeć do każdego mężczyzny każda kobieta i do każdej kobiety każdy mężczyzna! Ty mi się podobasz! — Chłopak milczał, nie zrażona tem jednak kobieta mówiła dalej. — Zostań ze mną, a przeklęta władza niech sobie szuka innych ludzi, których może sobie wyzyskiwać. Gdy pójdziesz ze mną, będzie ci lepiej, będziesz mógł żyć wśród większych swobód. Czy chcesz?

Gdzież ty mnie chcesz zaprowadzić? zapytał chytrze młodzieniec, — postanowił on już bowiem iść w ślad za kobietą aby za jej pomocą dowiedzieć się czegoś więcej o bandzie piętnowanych; bo że ona do nich należała, o tem upewniał się z każdą chwilą coraz bardziej.

— Zawiodę cię, rzekła kobieta, do naszych, na razie niepowinieneś wiedzieć nic więcej. My przyjmujemy jednak tylko piętnowanych, bo wtedy tylko pewni jesteśmy, że przyjęci do nas należą! Pójdź, pozwól się napiętnować, a wtedy należysz do nas!

Domawiając tych słów, wyciągnęła do sztyletu podobny nóż, i otworzyła szybko. Ja ci to prędko zrobię, tak, że cię to boleć nawet nie będzie; O pójdź, mój piękny młodzieńcze!

To było dla naszego chłopaka zupełną niespodzianką! Tu już nie chodziło o ból, którego by się miał obawiać, lecz o odtrącające piętno Kaina, które w świecie nowego porządku pociągało za sobą niechybną śmierć. Co począć? Kobieta położyła lewą rękę znacząco na rewolwerze, on zaś był bezbronnym. Z oczu jej widział że ona go oszczędzać nie będzie, tego się po niej spodziewać nie może, a wszerz i wzdłuż nie było nigdzie widać człowieka któryby mu mógł przyjść z pomocą. Wahał się jeszcze.

Cedząc słowo po słowie, mówiła dalej kobieta. — Ty nie chcesz? Kto nienawidzi to nowe szatańskie państwo, ten musi kochać nasze znamię. A może ty jesteś szpiegiem przełożonych? O, wtedy mój piękny młodzieńcze, nie wyjdziesz żywy z tego lasu! Wybieraj!

Chłopakowi zebrało się znowu na odwagę. Wytłumaczył sobie, że piętna te nie przedstawiają go w oczach władzy jako skazańca, niema bowiem nazwiska jego nigdzie wciągniętego w protokołach karnych dla piętnowanych. On potrzebował tylko władzy opowiedzieć w jaki sposób dwa te piętna otrzymał, a wtedy nie przyniosą mu one ujmy, lecz przeciwnie sławę. Wymusił więc ze siebie wraz z uśmiechem odpowiedź: — ale chcę przecie: zrób mi jednak tę łaskę i nie pokiereszuj mi zanadto gęby. Zresztą ulegam woli twej pod jedynym tylko warunkiem

A nim być ma? — zapytała kobieta.

Że ty odtąd do mnie tylko należysz, odrzekł młodzieniec, który był zdecydowanym, za pomocą tej kobiety dotrzeć do swego celu, zdawał się on bowiem mimo swej młodości znać kobiety na wylot. Co się tyczy kobiet. — mówił — to ja wcale nie jestem zwolennikiem zasady, że wszystko do wszystkich należy.

Więc to ma być twoje życzenie! wykrzyknęła radośnie kobieta, położyła piękną głowę młodzieńca na swem łonie i zrobiła dwa lekkie nacięcia na prawym jego policzku. Krew trysnęła, zatamowała ją jednak szybko wysysając czerwonemi swojemi wargami, Teraz należysz do mnie i do nas rzekła w końcu. Zapyta cię kto o to, to powiesz że dziś uciekłeś bo cię napiętnowano. Zresztą milcz i mnie się trzymaj!

Teraz ujęła wiszącą na jej szyi gwizdawkę, i długi ostry gwizd przeszył powietrze. W kilka minut później doleciał z głębi lasu odgłos kroków, poczem pokazał się mężczyzna. Mógł on liczyć lat około czterdzieści, odziany był w pojedyncze robotnicze suknie, a uzbrojony był rewolwerem i przez ramię zawieszoną strzelbą.

Czas mój już minął, rzekła doń kobieta; podejrzanego nie dostrzegłam nic. Oto, mówiła dalej wskazując na młodzieńca, nowy członek naszego towarzystwa; umknął on również swoim oprawcom i mnie wpadł w ręce. Biorę go ze sobą.

Mężczyzna podał chłopcowi rękę, i powitawszy go rzucił się w trawę na miejsce zluzowanej kobiety, która wezwała młodzieńca by szedł za nią.

Oboje szli razem zaledwie dwadzieścia minut lasem, gdy natknęli na stojącego pod drzewem mężczyznę z bronią w ręku. Kobieta pozdrowiła go krótko i szła dalej. Po następnych dwudziestu minutach, napotkano drugą placówkę. Tu i ówdzie gwizdała kobieta krótko trzykrotnie, na co bezzwłocznie z bliska lub z dala odpowiadano. W ten sposób nie mogła zmylić coraz głębiej w las prowadzącej drogi.

Musimy się strzedz dobrze, zauważyła idąc dalej, — bo te psie syny, żołnierze, mają być tu gdzieś w pobliżu; ale nie uda im się tak łatwo nas znaleźć!

Po godzinie przeszło drogi, weszli w wądół leśny. Tam znajdowała się mała łączka otoczona wysokopiennymi drzewami. Miejsce to było jakby stworzone na schronisko. Zapewne, było ono znane dawnemu właścicielowi lasu, teraz jednak od czasu kiedy las był własnością spółki ludzkości, nieznał go nikt z reprezentantów władzy. W cieniu drzew zbudowano długą chatę, dostateczną do pomieszczenia stu obok siebie leżących osób. Była ona otwarta od strony oświetlonej; dla ochrony przed deszczem pokryto ją chrustem. Łóżka przykryte kocami stały w dobrym porządku obok siebie. Na środku małej łąki gorzało kilka ognisk, nad któremi w ogromnych kotłach gotowano strawę. W prawo i w lewo stały dwa kozły broni ustawione sposobem żołnierskim. Znaczna liczba mężczyzn stała i leżała w około, wielu spoczywało w cieniu drzew, inni spali, znowu inni bawili się albo czyścili broń. Kobieta przeprowadziwszy wzdłuż obozu chłopaka, na którego wcale zdaje się nie zważano, postawiła swą strzelbę do kozła broni, i odszukała w rzędzie swoje legowisko.

Tu, rzecze, rzucając na koc rewolwer, złóż swój kapelusz i laskę, tu będziemy oboje spoczywać. Chodźmy ale teraz do naszego kapitana? My wybieramy codziennie losem naszego dowódcę, któremu jesteśmy ślepo posłuszni przez dwadzieścia cztery godzin. To jest jedyny przymus który my znamy. Innego nie ma u nas. Zresztą posłuszni mu jesteśmy tylko wtedy, gdy mamy coś wykonać, to zaś, co się stać ma, rozstrzyga większość głosów.

A więc przecież przymus, pomyślał młodzieniec, a więc przecież i tu trzeba być posłusznym, tak jak w świecie porządku! Strzegł się jednak dobrze by myśli swej nie wygłosić, lecz kroczył wślad za swą towarzyszką.

Ta zaprowadziła go do kobiety, która trudno by znalazła na ziemi sobie równą, pod względem brzydoty, brudu i prostactwa rysów. Oto, rzecze, kapitanie, tu przyprowadzam świeżego nieprzyjaciela nowego porządku. On uciekł swym oprawcom i chce między nami zostać.

Straszna kobieta przypatrywała się dłuższy czas młodzieńcowi, który pod tem spojrzeniem, w którem było coś ze spojrzenia gada a coś z tygrysa, czuł się ogromnie niswojsko. Wytrwał jednak. W końcu bezzębne usta „kapitana" wymruczały: Może zostać dopóki nie nastąpi głosowanie! Sprawa była ukończona.

Kobieta która chłopca przyprowadziła, zbliżyła się teraz do kotła, wyciągnęła z niego na talerz duży kawałek mięsa, z drugiego sporo gotowanych ziemniaków, przykncła i zaprosiła towarzysza swego do jadła. Niebył on jeszcze tak bardzo wygłodniałym, nie zważając jednak na nic, jadł zamaszyście. Potem natoczyła kobieta z ogromnej beczki pełny dzban piwa i przypiła do młodzieńca.

Zaledwie spożyli, gdy na znak kobiety

która dziś godnością kapitana była zaszczyconą, stanęli do głosowania mężczyzni i kobiety. Miało być rozstrzygnięte, czy banda zgadza się na przyjęcie młodzieńca. Kobieta która go tu przyprowadziła, podniosła się, uścisnęła rękę swego pięknego towarzysza i z troską w oku rzekła: miej otuchę, ja będę twym rzecznikiem.

W czasie obrad, gdy tuż obok młodzieńca stanęło dwóch mężczyzn z ciężkim toporami, poczęło mu się zdawać, że śmierć jego jest bliską. Narada nie trwała długo. Mężczyzni i kobiety powrócili na swoje miejsca, nawet obaj mężowie z toporami porzucili młodzieńca. Zauważył on, jak ta stara wstrętna kobieta z jego kobietą zapalczywie się ze sobą o coś kłóciły wskazując bezustannie na niego. Poczem rozeszły się i towarzyszka jego z widoczną radością rzekła: teraz należysz do nas mój klejnocie i możesz między nami żyć spokojnie. Zgodzili się i na to, że my oboje możemy razem zostać tak długo, dopóki nam się to podoba. To stare ścierwo, dodała ciszej, prosiło mię bym cię jej przynajmniej na tę jedną noc odstąpiła — ale naturalnie, odmówiłam jej. Zmusić cię tu nikt nie może do niczego — i możesz żyć z kobietą z którą ci się podoba. Czy istotnie chętnie chcesz żyć ze mną?

— Ależ naturalnie — odparł chłopak, który tymczasem ochłonął już ze strachu, — powiedz mi jednak, coby się stało ze mną gdyby się na mój między wami pobyt nie zgodzono.

— Kapitan, — odpowiedziała kobieta, — podniósłby wtedy rękę i na ten znak obaj stojący obok ciebie mężczyzni zarąbaliby cię byli toporami. Skoro chłopak przy tych słowach pobladł, ciągnęła kobieta dalej: — Nie bój się teraz niczego, jesteś bowiem już zupełnie bezpieczny. Zresztą trafiłeś dobrze, gdyż dzisiejszej nocy nie mamy żadnej służby i swobodnie wypoczniemy. Ach, to będzie piękna noc — nieprawdaż — mój skarbie?

Z temi słowy objęła go i pocałowała po raz pierwszy a chłopak udał że zakochany jest w niej po uszy i równie silnie uścisnął ją i ucałował.

Pójdź ze mną teraz, ciągnęła dalej kobieta, pokażę ci jaka nas dziś wieczór czeka rozrywka. To mówiąc zaprowadziła go na kraj obozowiska. Tu zobaczył chłopak sześć zupełnie nagich ludzkich postaci, które ze związanymi rękami i nogami na gołej leżały ziemi. Tak trzymano ich dzień cały wystawionych na palące promienie słońca. Ani kropli wody, ani okruszynki chleba dzień cały im nie podano. Z zamkniętemi oczyma, zdawali się być pogrążeni we śnie.

Młodzieniec spojrzał pytająco na swą towarzyszkę.

— To są nasze pijawki, nasi ciemiężcy, powiedziała kobieta. Są to przełożeni, którzy wpadli nam w ręce i którzy za ciemiężenie wolnych robotników, dziś jeszcze odpokutują. Ty grube ścierwo, — krzyknęła, kopiąc równocześnie leżącego na ziemi mężczyznę, — czy ci brzuch nie zeschł jeszcze? Jakże ci smakuje teraz twoje przełożeństwo?

Kopnięty otworzył oczy, jęknął ciężko, rzucił na swą męczycielkę litości błagające wejrzenie i szepnął spalonemi usty: — Wody! Bądź miłosierną, daj kroplę wody!

Wody ci dać — ty psie jeden — krzyknęła kobieta — oto masz wodę! To mówiąc w twarz mu plunęła i znowu go kopnęła nogą tak mocno, że biedny męczennik krzyknął głośno.

W chłopcu zamarło serce. On poznał tego biednego, męczonego człowieka. Był on pilnym robotnikiem w państwowym browarze, a później czas dłuższy stanowisko przełożonego powiatu zajmował. Złego, nic mu zarzucić nie było można, był natomiast gorliwym socyalnym demokratą w czasach starego porządku rzeczy jeszcze, — przed katastrofą.

Czy mogę podać mu wody trochę — zapytał swą towarzyszkę chłopak, któremu na widok podobnej męczarni łzy głos tłumiły.

— Ani mi się waż zrobić coś podobnego, zawołała gwałtownie kobieta. Ten, pił już dosyć kiedy był w browarze, a my wtenczas z pragnienia usychali. Niechże się i on raz dowie jak to smakuje mieć suche gardło.

— Cóż się stanie z tymi ludźmi — zapytał smutnie młodzieniec. Co zamierzacie z nimi uczynić?

— Tej nocy będą ich „rzępolili“ *) — odparła śmiejąc się kobieta. Ach, co to za przyjemna zabawa! Radzę ci jednak, nie ukazuj przy tem żadnej słabości. Ja ci tego wprawdzie za złe nie wezmę boś młody jeszcze i świata nie znasz, ale inni, miękkie twe serce wzięliby ci za złe. Z początku, i mnie nie bardzo się to podobało, teraz ale jest to dla mnie najprzyjemniejszą rozrywką.

Chłopca mróz przeszedł. O tem „rzępoleniu“ czytał on niegdyś w książce. Czyż i ci biedacy tak strasznej śmierci oddani będą? Nie śmiał się pytać o to swej towarzyszki, a drżał ze strachu tylko.

Tymczasem zbliżył się wieczór i obozowisko napełniło się mężczyznami i kobietami, którzy z wart powracali. W nocy bowiem stał naokoło obozu słaby tylko łańcuch czat, gdyż w puszczy tak głębokiej, z powodu ciemności panujących naokoło, niebezpieczeństwa ze strony spółki ludzkosci nie było.

Poczęło być coraz żywiej. Ustawiono stoły, beczki z winem i piwem, i rozstawiono potrawy. Banda zaopatrzona była we wszystko znakomicie, gdyż przed kilku dniami dopiero, zrabowała była jeden z państwowych magazynów.

Było około godziny 9, wieczorem, kiedy kapitan dał rękę znak rozpoczęcia biesiady. Każdy zajął swoje miejsce u stołu, jedzono, pito i żartowano; przy stołach panowało najweselsze usposobienie.

Teraz aż, przywleczono sześciu nieszczęśliwych w pobliże stołów i ułożono ich na ziemi tak, że wszyscy ich a oni wszystkich widzieć mogli. Jednego z nich zupełnie obnażonego który najprzód miał być męczonym, ułożono ze związanymi rękami i nogami wzdłuż stołu, plecami do góry. Chłopak, któremu na ten widok zjeżyły się włosy z przestrachu, posłyszał, że nieszczęśliwy ten na stole, modlił się głośno. Była to ta sama modlitwa, które przed laty i jogo uczyła matka.

O ty biedny nieszczęśliwy człowiecze! Bóg wszechmocny nie usłyszał twych wezwań, on nie chciał ich słyszeć. Czyż na zawsze już odwrócił On od ziemi Swe oblicze? Albo czy — jak to nowe socyalno demokratyczne państwo uczyło, — nie było już wszechmocnego Boga na ziemi?

Stara owa kobieta ze wzrokiem węża i tygrysa, przystąpiła do nieszczęśliwego i długim zaostrzonym kijem rozpoczęła straszną robotę. Rozległ się przemujący krzyk męczennika a zawtórowały mu żałosne jęki i okrzyki patrzących na to, i tegoż samego losu wyczekujących towarzyszy jego niedoli.

Strach najwyższy przejął naszego chłopca. Chciał powstać i uciec, nogi ale odmówiły mu posłuszeństwa, chciał krzyczeć, nie mógł wydobyć jednak głosu ze siebie. Kobieta która go tu przyprowadziła, zauważyła to. Pij! — szepnęła doń cicho i milcz, gdyż inaczej i ty na stół pójdziesz. To mówiąc podała mu garnuszek wina, a kiedy wypił, wzięła go pod ramię i z koła obecnych wyprowadziła.

Północ już była, kiedy ostatni z męczonych wyzionął ducha, beczki były już wypróżnione, a mężczyzni i kobiety rozgrzani trunkiem lub też zupełnie pijani udali się na spoczynek.

(C. d. n.)

*) Tak nazwano niegdyś pewien rodzaj męczarni. W czasie wojny 30 letniej, chłopi niemieccy przychwytanych na rabunku żołdaków przywiązywali do drzew i zaostrzonym kijem, z tyłu dziurawili i mpowoli wnętrzności, tak długo, aż dopóki śmierć nie nastąpiła. Nazywał się to „fiedeln“ tj. „rzępolić“.

Źródłem z którego wszystkoniszcząca potęga żydostwa czerpie swe życie, jest handel, ergo, kupujcie tylko u chrześcian!

Z Drukarni L. Arbaszewskiego, Lwów, ulica Słowackiego L. 4.

P. T.

3000 czytelników „Narodu“! Jest to cyfra, jaką nie każde codzienne nawet pismo u nas pochwalić się może, jest to dowód, że głoszone przez nas idee za żywotne i pożyteczne uznane zostały. A jednak, żal i wstyd powiedzieć, do jakiego stopnia upadku, dotychczasowy system nas doprowadził, jakie o sprawach publicznych mamy pojęcie.

Chłop, czyta *Naród* chętnie, nie odnawia jednak przedpłaty, bo — na tę gazetę i tak „panowie“ muszą zapewne dawać pieniądze. — Szlachta, która obecnie niestety mniej jeszcze czyta niż chłopi, przysięgnie że „za plecami redakcyi“ stoi albo jakiś bank z tłustym workiem, albo jakaś zasobna grupa finansistów którym żydzi solą w oku. Zresztą, chodzi tu przeważnie o interes kupców, kupcy więc zapewne nie skąpią subwencyi „Narodowi“ który dlatego i bez jego 4 guldenów prenumeraty żyć będzie. — Mieszczanin, kupiec, przemysłowiec, bije *bravo* i chętnie zasady *Narodu* propaguje, nie poczuwa się jednak do obowiązku poparcia pisma prenumeratą, gdyż i tak „księża i jezuici zapewne tysiące na nie łożą“. — Ksiądz, przeczyta *Naród* także, i słuszność mu nieraz przyzna — ale zaprenumerować, broń Boże! Hoho, mają już tam oni i bezemnie pieniędzy dość, bo rząd — słyszałem, nieraz daje gazetom subwencye. Skrupiło się więc na Rządzie, który istotnie opiekuje się *Narodem* szczerze, i do tego stopnia w nim się rozsmakował, że nie zadowala się jednym egzemplarzem, ale z reguły, nie czekając nawet aż zaschnie farba, zabiera wszystko wprost z drukarni, pozwalając miłościwie... drukować drugi nakład z małemi n. b zmianami.

Takie u nas niestety panują pojęcia o publicystyce która dzięki temu, nigdy z upadku na wyżyny niezawisłości podnieść się nie będzie mogła.

A teraz obraz drugi:

Kiedy przeszłego roku podniesiono myśl założenia we Wiedniu dziennika o kierunku chrześcijańskim, katolickie duchowieństwo niemieckich prowincyj Austryi, złożyło w przeciągu 3 miesięcy potrzebny na to kilkudziesięciotysięczny fundusz i nieustraszona antysemicka *Reichspost* zwiększyła szeregi obrońców chrystyanizmu i jego wyznawców. Dziś jeszcze, pomimo ugruntowanego już bytu tego pisma, w każdym prawie numerze tej gazety ogłaszana lista składek „na wydawnictwo *Reichspost*“, wynosi 30—40 złr. dziennie!

A u nas? My odwołaliśmy się nie do samego naszego duchowieństwa, ale do całego narodu z prośbą o poparcie naszej, pierwszej tego rodzaju w kraju gazetki i pochwalić się możemy obecnie 1200 guldenami... zaległości, o wyrównanie których, prenumeratorów naszych bez skutku prosimy, pomimo iż ci zasypują nas wyrzutami i reklamacyami z powodu nieuregulowanego wydawnictwa. Rezygnujemy już z tysięcy, ale i na kilkaset guldenów, któreby zapewniły byt niezawisły uczciwego pisma, „kraj“ zdobyć się nie może!

Podczas gdy członkowie lóż masońskich 3% osobistego swojego dochodu składają na cele loży, podczas gdy socyaldemokracya rozporządza milionami z centowych składek powstałymi, u nas, bezgraniczna apatya swe roztoczyła panowanie. Do czego to doprowadzi?

Usta narodu, to prasa jego Cóż się stanie z narodem, jeśli pasożyty społeczne i społeczni jego wrogowie organem mowy jego zawładną i w jego imieniu mówić będą?

Popierajcie więc prasę chrześcijańską, aby późniejsze pokolenia nie rzuciły kamieniem na groby wasze za to, że wtenczas kiedy ratunek był jeszcze możliwy, wyście w swem zaślepieniu zamykali oczy aby nie widzieć niebezpieczeństwa.

Komitet redakcyjny „Narodu“.